Nr. 16. Kraków, Sobota 19 Stycznia 1889. Rocznik VIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszа się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *„Nowej Reformy"* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *„Nowej Reformy"*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Ig. Herz) plac Maryacki Nr. 9. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Bióro dzienników, Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11; — **W Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdze.) — **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 17 stycznia.

Komisya administracyjna ukończyła wczoraj wieczór powtórną redakcyę ustawy o sługach, — nowy projekt oddano dziś do druku i mógłby wejść na porządek dzienny Izby, jeżeli propinacya nie zabierze całej reszty czasu, Sejmowi pozostawionego. Nazwaliśmy to „powtórną redakcyą" — komisya bowiem przyjęła około 30 poprawek, częścią stylistycznych i kondyfikacyjnych, częścią zaś odnoszących się do rzeczy samej. Fakt ten dowodzi najlepiej, iż ci posłowie, których tu z lekka „poprawkowiczami" nazwano, nie czynili tego ani dla sportu, ani dla przeszkodzenia uchwaleniu ustawy, ale że mieli ważne powody do wnoszenia tych poprawek. Ustawa w nowej redakcyi wygląda pod względem kodyfikacyjnym i stylistycznym znacznie lepiej — pod względem rzeczowym usunięto z niej niektóre postanowienia, które bardzo raziły z powodu wielkiej nierówności praw — mimo to jednak są jeszcze bardzo poważne wątpliwości, czy przy w doraźnem poprawianiu nie zakradły się jakie usterki, dla których byłoby lepiej, by się ustawa jeszcze przez rok odleżała. Gwałtu niema żadnego, — z dotychczasowemi rozporządzeniami jakoś sobie radzono, toż jeszcze rok zaczekać można. To pewna, że w Izbie ustawa ta nie przejdzie tak gładko, jak np. dzisiejsza o katechetach, bo autorowie nieuwzględnionych poprawek jeszcze za wygrane nie dają.

Posłowie z miast zebrali się wczoraj dla naradzenia się nad postanowieniami projektu propinacyjnego, odnoszącemi się do miast. Zastrzegając się, iż co do wszystkich innych zasad i szczegółów projektu każdy zachowuje swobodę akcyi — zgodzono się na dwa główne punkta: 1) żeby opłaty, jakie po r. 1910 będą nakładane na rzecz funduszu propinacyjnego, nie obciążyły miast, które z funduszu tego nie korzystają, więc niesprawiedliwie byłyby temi opłatami obciążone; 2) żeby tym miastom, które na mocy osobnych ustaw zechcą znieść u siebie propinacyę, zapewnić, iż będą mogły w tych ustawach zabezpieczyć sobie opłaty w takiej wysokości, aby dochód z propinacyi był przez nie całkowicie wyrównany. Również podnoszono liczne wątpliwości co do rozdziału miliona wódczanego, zachodzi bowiem obawa, że miasta źle na tem wyjdą. Wybrano komisyę z trzech (Bartoszewski, Fruchtmann i Romanowicz), która ma jeszcze sprawę dokładnie zbadać i życzenia sformułować.

Uchwalony przez komisyę gminną projekt ustawy o pisarzach gminnych opiewa jak następuje:

Art. I. Do załatwiania czynności pisarskich, wypływających z własnego i poruczonego zakresu działania, obowiązaną jest Rada gminna dodać Zwierzchności gminnej uzdolnionego pisarza gminnego.

Jeżeli który z członków Zwierzchności gminnej czynności pisarskie sam załatwiać się zobowiąże, może Wydział powiatowy uwolnić gminę od obowiązku utrzymywania osobnego pisarza na tak długo, dopóki ten członek Zwierzchności gminnej tego obowiązku pełnić będzie. Uwolnienie to może Wydział powiatowy każdego czasu cofnąć.

Art. II. Uzdolnionym na pisarza gminnego w myśl niniejszej ustawy jest ten, kto pozyskał świadectwo uzdolnienia, wydane przez komisyę egzaminacyjną, do egzaminowania kandydatów na pisarzy gminnych ustanowioną, albo uwolnienie od egzaminu w myśl art. VI.

Art. III. Dla uzyskania świadectwa uzdolnienia winien kandydat na pisarza gminnego złożyć na egzaminie przed komisyą egzaminacyjną dowody znajomości ustaw i przepisów, odnoszących się do całego zakresu działania Zwierzchności gminnych, tak własnego jak poruczonego, oraz znajomości manipulacyi urzędowej i kasowej.

Art. IV. Komisya przypuści do egzaminu tylko tego kandydata, który złoży świadectwo nienagannego życia, wydane przez Zwierzchność gminną jego zamieszkania a potwierdzone przez c. k. polityczną władzę powiatową.

Art. V. Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. namiestnictwem wyda instrukcyę, w której oznaczy skład komisyj egzaminacyjnych, ich siedzibę, czas kiedy się zbierać mają, przyjmowanie zgłoszeń kandydatów i wszystkie bliższe szczegóły co do przypuszczania do egzaminu, co do przedmiotów egzaminu, co do egzaminowania, klasyfikowania i wydawania świadectw.

Art. VI. Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. namiestnictwem może w uwzględnieniu szczególnych okoliczności uwolnić od zdawania egzaminu osoby, które za zdolne do pełnienia obowiązków pisarza gminnego uzna.

Art. VII. Kto wskutek czynów karygodnych jest wykluczony od obieralności do Rady gminnej, nie może sprawować urzędu pisarza gminnego.

Artt. VIII. W razie, jeżeli nieudolność lub nieprawidłowe postępowanie pisarza gminnego pociąga za sobą szkodliwe dla gminy następstwa, należy postąpić w myśl §. 102 a względnie §. 107 ustawy gminnej.

Art IX O każdej zmianie w osobie pisarza gminnego powinna Zwierzchność gminna Wydziałowi powiatowemu przy załączeniu odpisu, powziętej przez Radę gminną uchwały w 14 dniach donieść i świadectwa jego uzdolnienia, życia nienagannego, oraz dotychczasowego zatrudnienia przedłożyć i przytem podać, jakie Rada gminna wynagrodzenie mu przyznała.

Art. X. Za zezwoleniem Wydziału powiatowego jeden pisarz gminny może pełnić czynności pisarskie dla kilku gmin, do tego samego powiatu politycznego należących.

Art. XI. Osoby, pełniące już obecnie urząd pisarzy gminnych, mogą i nadal być pozostawione na dotychczasowych posadach, lub inne posady pisarskie uzyskać, mają jednak do dwóch lat od dnia wejścia w życie tej ustawy złożyć dowody uzyskanego świadectwa uzdolnienia lub uwolnienia od tego świadectwa.

Art. XII. Ustawa niniejsza wchodzi w życie w 6 miesięcy od dnia jej ogłoszenia.

Wykonanie tej ustawy poruczam memu ministrowi spraw wewnętrznych.

Utarczki Bismarka.

Jakkolwiek dyskusya, w której wziął udział żelazny książę na wtorkowem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, nie zawiera tych daleko sięgających zapatrywań na kwestyę kolonialną, których wyczekują dopiero po późniejszem jego przemówieniu w Radzie związkowej — jednak jest ona charakterystyczną w wysokim stopniu, zdradzając nienawiść, jaką żywi kanclerz dla całej lewicy parlamentu a nadewszystko dla wolnomyślnej prasy.

Bismark wszedł do sali parlamentu w chwili, gdy właśnie Richter poddawał ostrej krytyce postępowanie generalnego konsulatu niemieckiego w Zanzibarze i wnosił wykreślenie z budżetu pozycyi na utrzymanie tego konsulatu. Po krótkiem przemówieniu Bismarka, sarkastycznie adresowanem do osoby Richtera, uchwaliła Izba odnośną pozycyę. Przy rubryce „Kamerun" użalał się Woermann na nadużycia angielskiej kompanii handlowej na Nigrze i wezwał rząd do zaradzenia złemu, na co odparł Bismark z uniesieniem, aby mowca wystąpił ze swoim wnioskiem w parlamencie angielskim lub w prasie angielskiej, której opinia tam więcej znaczy, niż zabiegi zagranicznego posła. W dalszym ciągu rozpraw domagał się Richter ograniczenia importu wódki i broni do Afryki, nadto wydania przepisów, celem jeżeli nie zniesienia to przynajmniej złagodzenia niewolnictwa. Na to odpowiedział Bismark w kilku ogólnikach, wykazując niemożliwość rozpoczęcia tej akcyi obecnie, poczem przerzucił się nagle na inny temat, robiąc ostry zarzut prasie wolnomyślnej, iż podjudza żywioły zagraniczne przeciw ojczyźnie, że popiera wszystkich intrygantów i nieprzyjaciół państwa!

W ślady kanclerza wstępując, zauważył Woermann, iż prasa wolnomyślna dokłada wszelkich starań, aby powstrzymać ludność niemiecką od wyjazdu do Afryki i cieszy się z zawodów, jakich tam Niemcy doznali! Na to zabrał głos Richter, uzasadniając swoje twierdzenia, co do zniesienia niewolnictwa w Afryce, a zwracając się do wycieczek Bismarka, wyraził żal, iż posłom nie wolno, jak kanclerzowi, dowolnie zmieniać i przekręcać granic porządku dziennego w dyskusyi parlamentarnej. „My wolnomyślni, — rzekł mowca — jesteśmy dumni z tego, że mamy wolną i niezawisłą prasę, która chce i może najpotężniejszemu w Europie mężowi bez obawy prawdę w oczy powiedzieć. Raczyłby się kanclerz zająć prasą urzędową, która w ostatnich miesiącach wystawiła się na pośmiewisko całego uczciwego świata".

Bismark zabrał znowu głos, tłumacząc w krótkim zarysie swoje zapatrywania na kwestyę niewolnictwa w ogólności, poczem dodał: „Zgadzam się z poprzednim mowcą, iż potrzebujemy wolnej i niezawisłej prasy, gdyż ta, którą mamy, nie jest niezawisłą, ani nie mówi prawdy".

Nowa utarczka parlamentarna wywiązała się znowu przy obradach nad rubryką kosztów administracyi w południowo-zachodniej Afryce. Poseł Bamberger omawiał ostatnie wypadki w tych koloniach i w ostrym tonie wystąpił przeciw awanturniczym przedsięwzięciom rządu. Na to odparł Bismark: „Kto jest patryotą, ten nie sprzeciwia się rządowi, podnosząc kwestyę o której rząd sam nie mówi dla uniknięcia szkód. Jeżeli układy się nie powiodą, czynię za to odpowiedzialnym poprzedniego mowcę, który mógł by był w tej kwestyi osobiście porozumieć z kanclerzem". Bamberger użala się na ostre przymówki kanclerza i dodaje, iż opozycyoniści nie żyją na tak poufałej stopie z kanclerzem państwa, aby się z nim prywatnie mogli porozumiewać. Z ironią przypomina mowca księciu słowa, które wyrzekł przy wręczeniu mu dyplomu na doktora teologii, że starzejąc się, nauczył się także sztuki rozumienia i poszanowania zdania innych. Niechże się książę zapyta w domu dra Bismarka, czy każdy musi mieć to zdanie o polityce kolonialnej co on? Pięknej kobiecie i wielkiemu człowiekowi ze wszystkiem do twarzy: choćby się kanclerz najniegrzeczniej wyrażał, znajdzie poklask u prawicy. Mowca sądzi, iż po tem, co zaszło w Afryce w ostatnich latach, może i ma prawo innego od kanclerza być zdania w kwestyi kolonialnej. Bismark konstatuje znowu, że Bamberger rozmyślnie działa na szkodę państwa, utrudniając mu układy z Anglią i zniechęcając ludność do kolonii. Zarzut ten odpiera Bamberger twierdzeniem, iż zachęta kanclerza znaczy więcej od zdania mowcy; wystarczy jedno słowo kanclerza, a Hamburg otworzy swe kieszenie dla interesów kolonialnych.

Po replice Bismarka zabrał znowu głos Richter, wykazując niepowodzenia, jakich doznaje polityka kolonialna Niemiec i kończąc temi słowy: „Z pojawieniem się tutaj kanclerza, ustaje zawsze spokojna przedmiotowa dyskusya; kanclerz jest odpowiedzialny za coraz więcej zawisty ton, jaki panuje w tej Izbie, gdyż posądza swych przeciwników o złą wiarę, zarzuca im zawsze brak patryotyzmu. Książe przyzwyczajony mieć do czynienia z ludźmi uległymi, nie może znieść naszej samodzielności".

Jeszcze raz zabrał głos Bismark z irytacyą strofując Richtera i Bambergera. O pierwszym z nich powiedział: „Gdy Richter ze mną polemizuje, to walczą w nim dwie demoniczne potęgi, jedną jest grzesznie pojęta miłość ojczyzny, drugą nienawiść kanclerza; pierwsza z nich nie zawsze odnosi zwycięstwo. On cieszy się, że niepowodzenia kolonialne mogą mnie skompromitować". Zwracając się zaś do Bambergera zarzucał, że wystąpieniem swem chce rozmyślnie zaszkodzić Towarzystwu afrykańskiemu.

Bamberger odparł, iż to wyrażenie kanclerza uważa za niezgodne z parlamentaryzmem i przyzwoitością. Prezydent przywołuje mowcę do porządku. „Po raz pierwszy — rzekł rozgoryczony Bamberger — od 21 lat mej praktyki parlamentarnej wzywany jestem do porządku, i to po raz pierwszy otwierają usta kanclerza". Mowca wyraża słowa protestu, jakie rzucił kanclerz, przechodzi w tej Izbie bez zarzutów". Na końcu zabrał głos Richter. „Kanclerz — rzekł mowca — powinienby za wysoko stać, aby się uciekać do porównań patryotyzmu większości z patryotyzmem mniejszości i w ten sposób pokrywać słabą stronę swych sądów; dzisiaj nie okrył się kanclerz nową sławą".

Wśród ogólnego zamięszania skończyło się to burzliwe posiedzenie; kanclerz wyszedł z sali witany na ulicy okrzykami tłumów stolicy.

Wystąpienie to wszechwładnego kanclerza i przebieg polemiki z posłami wolnomyślnej partyi, rzuca jaskrawe światło na osobisty charakter księcia, jako człowieka i męża stanu, a równocześnie na wysokie stanowisko opozycyi w parlamencie niemieckim. Niespodzianką dla opinii publicznej było także, iż Bismark oświadczył się przeciw wręcz przeciwko zniesieniu niewolnictwa w Afryce, podczas gdy Niemcy prowadzą z Anglią wspólną akcyę w kierunku wprost przeciwnym. Zagadkę tę rozwiąże kanclerz zapewne wobec Rady związkowej cesarstwa w obiecanym wywodzie w kwestyi kolonialnej.

Marzenia klerykałów austryackich.

Zaledwie ucichły cokolwiek wieści o przesileniu ministeryalnem w Peszcie z powodu nowej ustawy wojskowej, kiedy w dziennikach czeskich pojawiły się znowu alarmujące pogłoski o zmianach w ministerstwie przedlitawskiem. *Narodni Listy* dowiadują się o usiłowaniach klerykalnego stronnictwa w celu obalenia gabinetu Taaffego i zastąpienia go ministerstwem Schönborn-Liechtenstein. Nie wątpimy wprawdzie, że pogłoska ta będzie taką samą kaczką dziennikarską, jak wiadomość puszczona przez *Daily Chronicle* o misyi rosyjskiego majora Zujewa do cesarza Franciszka Józefa, z tem wszystkiem jednak nie zaszkodzi może rozpatrzeć się cokolwiek w położeniu politycznem stronnictw austryackich, aby sobie wyrobić jaśniejsze o stosunkach wyobrażenie.

Wiadomo, że konserwatywni posłowie niemieccy utworzyli w roku 1873 klub pod przewodnictwem Hohenwarta, i że łącznie z autonomistami walczyli przeciw centralistycznemu prądowi za Lassera i Auersperga. W roku 1881 jednak oderwała się frakcya klerykalna od klubu Hohenwartowskiego i utworzyła nową frakcyę t. zw. klub Liechtensteina. Klub ten popierał wprawdzie prawicę, ale obecnie i w jego łonie przyszło do nieporozumień. Stronnictwo skrajne, ośmielone reakcyjnym prądem, jaki w Europie wieje od Gibraltaru po Ural, zachęcone niejakiem powodzeniem wniosku Liechtensteina, zażądało energiczniejszej akcyi w celu utworzenia w Radzie państwa frakcyi katolickiej na wzór niemieckiego „centrum". Bujna wyobraźnia tych panów, posiadających znaczne wpływy w rozmaitych warstwach społecznych, tworzyła i tworzy sobie jeszcze piękne obrazy na przyszłość w rodzaju ministerstwa Liechtenstein-Schönborn. Głównym reprezentantem tego kierunku skrajnego *(schärfere-Tonart)* ma być hr. Gustaw Blome, syn ministra duńskiego, który w roku 1850 był sekretarzem poselstwa austryackiego w Paryżu i przeszedłszy na katolicyzm, stał się żarliwym propagatorem klerykalnych tendencyj.

Przeciw tej polityce, której powodzenie jest co najmniej wątpliwe, wystąpił świeżo dr. Ebenhoch, należący do klubu Liechtensteina w broszurze pod tyt.: „Schärfere Tonart", wydanej w Linzu.

A rzeczy musiały już zajść daleko, jeżeli Ebenhoch uważał za stosowne zwalczać mniemanie swoich przyjaciół politycznych, jakoby rządy lewicy były lepsze od rządów obecnych. Zdaje się, że ta wojna domowa w łonie klerykalnego stronnictwa powstała wskutek odroczenia wniosku Liechtensteina i trafnie przepowiadał niegdyś jeden z wybitniejszych posłów naszych w Wiedniu, że wniosek ten będzie klinem, który większość w Radzie państwa rozsadzi.

Nie sądzimy wprawdzie, aby niebezpieczeństwo było rzeczywiście tak groźne, w każdym razie jednak sytuacya może być do pewnego stopnia zawikłana, kiedy Rieger równocześnie prawie z pojawieniem się broszury Ebenhocha ziomkom swoim umiarkowanie zaleca. Stronnictwo prawicy nie rozporządza imponującą większością w Ra-

NIEBOSZCZKA.

Obrazek z dawnych czasów

przez

Jana Zacharyasiewicza.

6 (Ciąg dalszy.)

— Cóż to znaczy?

— Spojrzyj w koło siebie a zrozumiesz. Gdy grom uderzył w Rzeczpospolitą, jakże się zachowujemy? Zjechaliśmy się na zabawy i festyny, przesadzamy się w lukullusowych biesiadach, wycieramy kąty w antykamerach nowych bogów i przy pożarze publicznej sprawy dusimy sobie w garnkach smaczne pieczenie. To bardzo zły *omen!* Lepsza przyszłość nie wyrasta z pnia, w którym pruchno świeci!

— Wszystko prawda, ale waszmość patrzysz tylko na te suche gałęzie, które już dawno ze zdrowym pniem rozbrat wzięły. To są ci, którzy się bawią w konszachty, którzy Stanisława Augusta obałamucili a teraz obcym się kłaniają!

Abdank ścisnął pięść i machnął nią kilka razy w kierunku mniemanych nieprzyjaciół.

— Nietylko ci, — odparł pan Andrzej — o których waszmość myślisz, ale nawet ich dawni adwersarze idą tą drogą, jakby wszyscy oszaleli.

— Pociecha zawsze coś warta, otóż pocieszę Wmość, że są inni. Właśnie przybył wczoraj szlachcic od Muszyny ...

— Ale o tym gońcu od generalicyi już waść zapomniałeś.

— Będzie czas na niego. Ow szlachcic od Muszyny...

Tu przysunął się Abdank bliżej.

— Widział... na własne oczy widział... w głębokim parowie, tuż przy granicy węgierskiej.... ukryte liczne wojsko konfederatów!

— Zapewne śniło mu się — wtrącił pan Andrzej ze smutnym uśmiechem. — Cóżby jedli?

— Jako żywo, widział na jawie, a nawet rozmawiał ze starszymi!

— Cóż rozmawiał?

— Tego nie wiem — odparł zakłopotany nieco Abdank; — mówił mi o tem pan Kanty, od którego mam powyższą relacyę.

Pan Andrzej nie napierał na gorącego szlachcica, który gotów był uwierzyć i w legiony aniołów, zesłanych z nieba przez Królowę z Jasnejgóry, gdy tego sprawa publiczna wymagała.

— Otóż z tem stoi w związku goniec od generalicyi — mówił dalej Abdank z iskrzącemi oczyma. — Co ten goniec przyniósł, nie mogłem się dowiedzieć, ale mówią, że na coś wielkiego się zanosi. Przebąkują o Wołoszczyznie, o legionach, które ztamtąd mają rozlać się na całą Rzeczpospolitą.

Twarz pana Andrzeja spoważniała.

— Słyszałem coś o tem, — mruknął, — ale to się jakoś nie zgadza z tem co widzę.

Nastąpiło długie milczenie. Poczem zaczął znowu Abdank opowiadać, jak to łatwo jest człowiekowi powstać na nogi, który się potknął i upadł. Byle tylko krzyknął i ruszył się, a resztę pan Bóg zrobi. Opowiadał, jak na dziki i niedźwiedzie polował i jakich podstępów używał. Raz obskoczyło go stado dzików, drugi raz otoczyły go niedźwiedzie, a przecież wszystkim dał radę. Rąbał ręką na lewo i na prawo, a nawet chciał okazać, jak się raz na ziemię położył i nieżywego udawał, ale drewniana noga przeszkodziła mu

Pan Andrzej słuchał go z dobrotliwym uśmiechem. Widział przed sobą zacnego szlachcica, który wierzył, jak Zawisza, że wszystkiego, byle chcieć, dokazać można. Nie odbierał mu tej wiary, bo i on jej pragnął, chociaż w ukryte wojska w lesie nie wierzył. Wolał nawet z nim rozmawiać, niżeli z tymi, od których grobowe wiało powietrze. Uczynił tylko uwagę, że z animuszem trzeba łączyć rozsądek i pana Boga nie tentować.

Przeszkodził dalszej rozmowie gość, który teraz ostrożnie wszedł do komnaty.

Abdank zmarszczył brwi i wziął za kulę. Nie był to człowiek jego autoramentu.

Pożegnał gospodarza i wyszedł.

Nowy gość był to człowiek subtelnej budowy, blady i patrzący z pod oka. Miał na sobie strój francuzki, nawet wykwintny. Czerwona jedwabna chustka wyglądała z szerokiego rękawa. W drugiej ręce trzymał złotą tabakierkę i trzcinę ze złotą gałką.

JMPan Nicefor Ostoja był dawniej sekretarzem u jakiegoś dygnitarza w Warszawie. Dzisiaj nie miał stałego zajęcia, tylko korzystając z dawnych konneksyj, kręcił się po domach pańskich. Władał biegle różnemi językami, maniery miał gładkie, a damom umiał prawić różne słodkie komplementa. Przyjmowano go wszędzie, jako człowieka, który o wszystkiem, co się w mieście działo, wiedział, a nawet często przysłużyć się umiał. Z takiej pozycyi umiał chudy szlachcic korzystać. Usłużny i uniżony w pałacach, był dumnym i wyniosłym w domach szlacheckich, przynosząc im różne sekreta dyplomatyczne. Szlachta wierzyła tym sekretom i wydzierała go sobie z rąk, jak dzisiaj wydzierają się ciekawe gazety.

JMPan Nicefor był chodzącą gazetą a nawet jedną z inspirowanych. Kazał więc sobie dobrze płacić, czy to smacznym obiadkiem z winem francuzkiem, czy tylko szczerym braterskim uściskiem. Zwykły szlachcic przepadał za takim gościem a nawet zapraszano się na traktament z panem Niceforem.

— Czemuż mam zawdzięczać taki splendor? — zawołał pan Andrzej, podając gościowi rękę, — witam w nizkich progach moich.

Pan Nicefor zażył tabaki i podał tabakierkę gospodarzowi.

— Nikt inny jak ładna starościna zapędziła mię do waszmości. Powiedziała mi, że chcecie dom otworzyć i naturalnie czemś go napełnić. Zawezwała mię, abym był pośrednikiem...

— Ależ ja o tem wcale nie myślę, aby iść za przykładem tych, którzy tańczą i skaczą.

— Pora wprawdzie niewłaściwa, ale dyplomacya każe tak robić. Mamyż okazywać światu boleść naszą, jak żebrak okazuje swoje rany? Czy to co nam pomoże?

— Ale godność nasza wymaga, abyśmy cierpiąc milczeli.

— Zresztą stosunki towarzyskie potrzebne są do wyższych celów.

— Czy wiesz waszmość co?

Pan Nicefor puknął w tabakierkę i wziął z niej sporą szczyptę

— Wczoraj właśnie rozmawiałem z generałem...

Tu zrobił dłuższą pauzę zażywając tabakę.

— Cóż pan generał?

— Pan generał zgadza się zupełnie ze mną.

— Ale ja o co innego pytam.

— Cóż chcesz waszmość wiedzieć?

— Czy to prawda, że goniec od generalicyi...

— Prawda, przybył wczoraj, właśnie gdy z generałem zabawiałem się rozmową o subsydiach Francyi.

— Subsydiach Francyi?

— Czy waszmość o tem nie wiesz? Przecież to głośna tajemnica od dwóch tygodni! Jakże waszmość żyjesz na świecie? Czy sposobisz się na Kamedułę?

Pan Andrzej poczerwieniał na twarzy i wstrzymał oddech, patrząc na pana Nicefora.

— Tak jest, — prawił dalej tenże, — Francya przyrzeka nas wspierać, jeżeli armia polska...

Pan Andrzej odetchnął ciężko i machnął ręką. Podrażniło to dyplomatę.

— Nie trzeba tego lekceważyć. Ludzie stojący wyżej od nas, wiedzą więcej i widzą lepiej. Między trzema mocarstwami zaczynają się niesnaski rodzić z powodów łatwych do odgadnienia. Należy tylko to rozdmuchać, a nasza pieczeń gotowa.

— O pieczenie teraz nie trudno!

— Myślałem o sprawie naszej. Czy nie widzisz waszmość, jak tutaj na wszystko przez palce patrzą? Czyby to robiono, gdyby nie widziano innej konstellacyi, która wkrótce może się ukazać na zodiaku niebieskim?

Pan Andrzej zaczął słuchać z uwagą.

— A cóż ten goniec od generalicyi?

— Przybył, sam z nim rozmawiałem... ale to wszystko jest jeszcze tajemnicą.

— Czy i dla waszmości?

— Tego nie powiedziałem, a więcej powiedzieć dzisiaj nie mogę. Kiedy wyprawisz waszmość festyn, o którym mówiła mi starościna?

— Tego znowu ja powiedzieć nie mogę.

Pan Nicefor spojrzał ciekawie.

— Czy to jest także tajemnica?

— Tajemnica, — odpowiedział z uśmiechem pan Andrzej — aż do przemówienia gońca od generalicyi...

Pan Nicefor wziął znowu szczyptę tabaki i dłuższy czas patrzał z uwagą na pana Andrzeja.

— Cudze tajemnice umiem szanować, — rzekł po chwili, — bo w tem wyćwiczyłem się od lat najmłodszych. Pamiętam, gdy raz minister otrzymał depeszę od króla hiszpańskiego a ja na nią respons dawałem, świerzbiał mię język przez dwa tygodnie. Nikomu ani pisnąłem o tem, chociaż pewna młoda i niezwykłej urody dama będąca z Bułhakinem w blizkich relacyach, badała mię sprytnie.

— Dzisiaj nie wiążą już waszmości języka obowiązki służbowe.

— Tak... ale dyskrecya każe niejedno słowo połknąć, które się ciśnie na usta. Zresztą wzgląd na sprawę publiczną....

— W takim razie nie miałbym odwagi nalegać.

(D. c. n.)

dzie państwa, jak tego dowiodło kilkakrotnie głosowanie, w danym razie więc oderwanie się Młodo-Czechów i secesya zagorzalszych klerykałów mogłaby zgotować dzisiejszej większości klęskę dotkliwą. Czy po takiej porażce ustąpiłby gabinet Taaffego, jest rzeczą wątpliwą, możliwem jednak byłoby częściowe uzupełnienie ministerstwa w duchu klerykalnym i w kierunku grawitującym zarazem ku lewicy, do czego w łonie gabinetu obecnego znajdują się żywioły odpowiednie. W innem państwie, gdzie stosunki w parlamencie wywierają wpływ większy na ogólny kierunek polityki, kombinacya podobna byłaby niemożliwa, u nas atoli, po pamiętnych enuncyacyach dra [illegible]a[illegible]vskiego w Radzie państwa, rzecz przedstawia się [illegible] też wydaje nam się, że ów hałas w [illegible]aym jest tylko pewnym rodzajem ucisku na prawicę, aby wnioskowi szkolnemu ks. Liechtensteina ułatwić przejście przez Izbę. Klerykalni nie mogą na seryo marzyć o uniwersytecie Schönborn-Liechtenstein, ani też pragnąć przymierza z lewicą, to więc co piszą i mówią, jest obliczone na efekt i zastraszenie prawicy, która dla wniosku Liechtensteina niedość przychylną się okazała.

Z pod zaboru pruskiego.

Koło polskie w sejmie pruskim odbyło wybory 14 b. m. Wybrano na prezesa w pierwszem skrutinium ks. dra Jażdżewskiego, gdy ten wyboru nie przyjął, p. T. Magdzińskiego, wiceprezesem członka Izby panów p. M. Żółtowskiego, sekretarzami: Karola Szczanieckiego i Brodnickiego. Do komisyi parlamentarnej wybrano ks. dra Jażdżewskiego i Leona Czarlińskiego, na zastępców ks. dra Stablewskiego i Stanisława Mottego; kwestorem Stanisława Różańskiego

W dyecezyi chełmińskiej, jak *Pielgrzym* donosi, przechodzi obecnie także, stosownie do rozporządzenia królewskiego, przewodnictwo w dozorze kościelnym w parafiach na prawidłowo ustanowionego proboszcza albo rządcę parafii, w filiach na prawidłowo dla nich ustanowionego dusz pasterza.

Jedyna więc archidyecezya gnieźnieńska i poznańska pozostaje pod wielu względami upośledzona.

Z Prus Zachodnich donoszą, że dobra rycerskie Stanisławie 1850 mórg obszaru, położone w powiecie świeckim, przeszły w tych dniach (12 stycznia) w obce ręce. Dotychczasowy ich właściciel p. Mieczkowski z Nieciszewa sprzedał je za 60 tysięcy talarów panu Bredow z Gdańska.

Rewizye po bibliotekach Czytelni ludowych w Prusach Zachodnich nie ustają i przytem władze zmuszają bibliotekarzy do podpisywania protokółu, że biblioteki nadal utrzymywać nie będą. W Lubiewie, w powiecie świeckim, przed kilku tygodniami, p. Rex z Torunia w towarzystwie wójta p. Klawittra z Siewienka odbyli u tamtejszego bibliot. Zędryczki rewizyę, przyczem zabrano kilkanaście książek, jako zakazanych. — Indagowano Zędryczkę, kto go do przyjęcia biblioteki nakłaniał i t. p. i przedstawieniami że proces i koszta go czekają za przetrzymywanie zakazanych dzieł, wymogli na nim, iż protokół przedłożony, że w przyszłości biblioteki u siebie mieć nie chce i oddaje ją do dowolnego użytku, podpisał. Sołtysowi zaś, Polakowi, robiono wymówki, iż swój urząd zaniedbuje, skoro nie wie, że w jego gminie biblioteka polska zakazane książki przechowuje.

Z Swiecia donoszą do *Gaz. Tor.*, że p. Różyckiego z Brachlina, zasiadającego w sejmiku powiatowym od lat wielu, bo prawie od samego początku zaprowadzenia ordynacyi powiatowej, nie wybrano w dniu 10 b. m. ponownie do sejmiku, a to z tej przyczyny, że p. Różycki podczas ostatnich wyborów do sejmu pruskiego w charakterze komisarza wyborczego dopuścił się tej niesłychanej zbrodni, iż przetłomaczył prawa wyborcze z niemieckiego języka na polski. Wypadek ten znany, dał on bowiem swego czasu powód do wymiany zdań, czy tłomaczenie podobne jest dozwolone lub nie i czy takowe uważać można za publiczne przemówienie (*Ansprache*) w lokalu wyborczym. Tak bowiem rzecz tę pojmowano i wybory z okręgu topolińskiego unieważnić chciano. Wówczas wniosek ten nie przeszedł i p. R. cało z tego zarzutu wyszedł, na dzień 10 b. m. zaś nastręczyła się sposobność dania mu odwetu za popełnione przekroczenie, zemsta, choć leniwa, nagnała go w ręce sprawiedliwości. Wymierzono mu ją w zupełności, a nas pozbawiono jedynego reprezentanta w sejmiku powiatowym.

W Bydgoszczy powstała myśl postawienia ze składek prywatnych [illegible] cesarzowi Wilhelmowi I za „dobrodziejstwa, [illegible] spłynęły na Bydgoszcz z powodu przyłączenia obwodu nadnoteckiego do Prus“, a mianowicie za to, że nieboszczyk cesarz Wilhelm I pozwolił mieszkańcom tamtejszym „uczestniczyć w dobrze uregulowanych następstwach tego przyłączenia“. Ażeby zamiar tak chlubny wykonać, ułożono adres i burmistrz rozesłał go do podpisywania mieszkańcom Bydgoszczy. Otóż pomiędzy mieszkańcami tymi znalazł się Polak, kapłan katolicki, ks. dr. Choraszewski, który adres taki podpisał. — Dla objaśnienia dodamy, że parafia bydgoska na 15.600 dusz katolickich liczy około 9000 Polaków i że pierwszem dobrodziejstwem jakiego doznał kościół katolicki w Bydgoszczy od rządów pruskich był zabór majątków jezuickich. Fryderyk II odebrał mianowicie Jezuitom wszystkie majątki ich, przynoszące kilkanaście tysięcy talarów rocznego dochodu, a natomiast wyznaczył im 635 talarów pensyi.

Podobnego losu doznały także wszystkie fundusze polskie, na utrzymanie szkoły bydgoskiej zapisane i dziś z fundacyi polskiej utrzymuje się protestanckie gimnazyum w Bydgoszczy i pobierają stypendya z zapisów polskich uczniowie niemieccy. Zamiast upomnieć się o to ks. Choraszewski wielbi pamięć Fryderyka II.

W Poznaniu odbyło się d. 11 b. m. walne zebranie członków Tow. pozn. przyj. nauk. Prezesem został obrany hr. August Cieszkowski, wiceprezesem mecenas Jażdżewski, sekretarzem hr. Engeström, skarbnikiem dr. Milewski, redaktorem dr. Łebiński. Członkiem honorowym Towarzystwa mianowano JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego

Sejm krajowy.

Lwów, 17 stycznia.

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11 min. 45. W spisie petycyi wymieniono także podanie Kółka rolniczego w Tarnopolu o założenie tam szkoły rolniczej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Sanu w powiecie tarnobrzeskim odesłano w pierwszem czytaniu do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Czartoryski przedkłada Izbie sprawozdanie komisyi szkolnej z projektowanej ustawy o wynagrodzeniu katechetów za udzielanie nauki religii w publicznych szkołach ludowych w myśl uchwalonej niedawno w Radzie państwa ustawy.

Osobni nauczyciele będą ustanowieni w szkołach o 4 lub więcej klasach z obowiązkiem nauczania do 24 godzin tygodniowo, do 30 zaś za dodatkowem wynagrodzeniem. Egzorty liczą za 2 godziny. Katechetami mogą być tylko osoby, które władza wyznaniowa uznaje za uzdolnione, mianowicie dla religii żydowskiej tylko tacy, którzy mają egzamin rabinacki po ukończeniu szkoły rabinów z dobrym postępem, lub posiadają kwalifikacyę na nauczycieli, przepisaną do udzielania nauki religii. Wynagrodzenie wynosi 20 złr. za każdą godzinę tygodniowo, i jest płatne z końcem półrocza.

W rozprawie ogólnej Lassocki zapowiedział poprawki w tym duchu, aby także w szkołach mniejklasowych byli płatni katecheci.

Ks. Kopyciński wykazuje w dłuższem przemówieniu usiłowania, jakie w ogóle czynił Sejm w kierunku popierania nauki religii w szkołach ludowych i skreśla przebieg walki państwa z kościołem od czasów konkordatu. Ostatecznie mowca oświadcza się za wnioskami komisyi i dziękuje Izbie za wniesienie projektowanej ustawy.

Ks. biskup Solecki ubolewa, że środki materyalne duchowieństwa złożone są w ręku rządu, który nie chce zezwolić na pomnożenie liczby księży. Wobec tego nauka religii w szkołach ludowych nie może być uregulowaną a państwu obojętną jest rzeczą, czy poziom tej nauki się obniża, lub nie. Mowca wita chętnie wniesioną ustawę, jako pierwszy krok do uregulowania nauki religii w szkołach ludowych.

Po oświadczeniu sprawozdawcy, zalecającem przyjęcie projektu, przystąpiono do rozprawy szczegółowej. Na zapytanie Abrahamowicza objaśnił komisarz rządowy radca Laskowski, że wydatki kraju z powodu niniejszej ustawy wyniosą 34.810 złr. więcej, niż dotychczas.

W dyskusyi szczegółowej przy § 1 zabierają głos: komisarz Laskowski i p. Lasocki, poczem §. 1 przyjęto w brzmieniu komisyjnem. Poprawka p. Lasockiego, zgłoszona do §. 2 nie zyskała poparcia.

Przy § 3 zabierali głos pp.: ks. biskup Solecki, Lasocki, ks. Kopyciński, Bobrzyński i komisarz rządowy Laskowski, który to oświadcza się za wnioskami komisyi. Cała dyskusya tyczyła się poprawek wyłącznie stylistycznych.

§ 6, 7, 8, 9, 10 przyjęto bez dyskusyi w stylizacyi komisyi.

§ 11 przyjęto w stylizacyi p. Bobrzyńskiego, a ostatni § 12 w brzmieniu komisyi.

Całą ustawę przyjęto z drobnemi poprawkami, tudzież z rezolucyą Lasockiego do rządu, aby się postarał o stałą naukę religii także w szkołach dwu i trzyklasowych.

P. Romanowicz zainterpelował, co się dzieje z projektem nałożenia na towarzystwa asekuracyjne obowiązku przyczyniania się do kosztów utrzymywania straży pożarnych.

P. Czerkawski jako przewodniczący komisyi administracyjnej odpowiedział, że projekt ten został w jesieni jeszcze oddany referentowi p. Bilińskiemu. Ten go nie załatwił, a w teraźniejszym okresie sesyjnym wziął urlop na cały czas, projekt zatem nie ma nadziei przyjścia do skutku.

P. Kasparek przedłożył imieniem komisyi administracyjnej statut emerytalny dla urzędników i sług Wydziału krajowego.

W rozprawie ogólnej p. Pietruski, prosząc o przyjęcie całego statutu, podał trzy poprawki. Na wniosek p. Golejewskiego szczegółową rozprawę odroczono.

Do laski marszałkowskiej złożono dwa wnioski: Jana Stadnickiego o pomnożenie sił w sądownictwie i p. Merunowicza o rozciągnięcie kontroli nad kolektantami podatku w gminach.

P. Dunajewski (minister) otrzymał urlop do końca sesyi.

Ze względu, że komisya propinacyjna dzisiaj przystępuje do obrad, wymagających przynajmniej 2 do 3 dni, na wniosek St. hr. Badeniego uchwalono najbliższe posiedzenie dopiero na poniedziałek. Oprócz statutu emerytalnego ma przed propinacyą przyjść jeszcze projekt o pisarzach gminnych i może ustawa o sługach, gdyż ref. Kozłowski jest już z nią znowu gotów. (Zobacz „Sprawy sejmowe“ *Przyp. Red.*)

Z Izby sądowej.

(*Sprawa kukizowska*).

Lwów, 16 stycznia.

J. W (*Dalszy ciąg rozprawy z środy dnia 16 b. m.*)

Po przerwie zawiadomił przewodniczący pp. przysięgłych, że stosownie do ich życzeń zarządził w porozumieniu z prezydentem sądu, aby do sali przysięgłych nikt nie miał wstępu. Poczem przystąpił do dalszego badania oskarżonej.

Przewodniczący. Proszę pani, tak z wyniku śledztwa, jak i z twierdzeń pani wynika, że pani wyszedłszy od księdza powiedziała do dra Schmidta i ks. Pasiuta, nie wiem czy równocześnie, czy osobno: „Byłam u księdza, rozchodziło się o pieniądze na różne jego potrzeby i ks. wstał sam, gdyż ja nie mogłam odszukać i dał mi 3 pięćdziesiątek, 5 i 2 złr.“ Dlaczego to pani opowiadała? Przecież p. Schmidt w innym celu przyjechał, on przyjechał do obywatelki, nie potrzebował się troszczyć o honoraryum. Po co pani usprawiedliwiała się, skąd dostała pieniędzy? Osk. Ja pokazywałam i mówiłam do syna. Przew. Bo to tak wygląda, że pani wówczas już myślała, aby mieć świadków. Dalej p. powiedziała, jak to dobrze, że przeliczyłam, dał mi 157 złr., a mówił, że mi daje 320 złr.“ Osk. Bo ksiądz mówił mi, że zdawało mu się, iż ma 300 złr., ale przeliczywszy przekonał się, że inaczej rzecz się ma. Przew. Ale pani powiedziała: „Ot dobrze, że przeliczyłam“. Ja odnoszę to do tego, że to tak wygląda, że pani chciała niejako powiedzieć: „Ot starowina nie pamięta co robi“, pani chciałaś mieć kogoś, aby to wiedział. Osk. Ja do syna mówiłam. Przew. Dalej nasuwa się pytanie, jak pani mogła brać od człowieka w gorączce— cierpiącego — jak lekarze mówią — na uwiąd starczy mózgu — niedołężnego — brać depozyt kilkadziesiąt tysięcy? Cały ten prawie majątek oddaje on pani bez liczenia, a pani bierze. Osk. Może ks. liczył, wobec mnie jednak nie liczył. Tak może było, że oddawał bez liczenia, a gdy mu oddawałam, dopiero przeliczył. Przew. Teraz wróćmy jeszcze do klucza, który ks. Tchórznicki pani oddał. Kiedy się to stało? Oskarżona powtarza pierwotne swe zeznanie. Przew. To dziwna. ks. „fantazuje“, jak pani twierdziła, domaga się przeniesienia do dworu i tej fantazyi chorego człowieka czyni się zadość? Pani miałaś już pieniądze? Oskar. Tak jest. Byli przecież świadkowie. Ks. Tchórznicki siedział ubrany i żądał, aby go przeniesiono, co też uskuteczniono w fotelu. Przew. Coś jest niewytłumaczonego. Zaraz po zamachu ks. Tchórznicki sam wstawał, miał na tyle siły, aby wstać celem dania pani pieniędzy, a w kilka dni potem fantazuje i muszą go przenosić. Osk. Ponieważ już gorączkował i osłabł. Przew. Ze śledztwa okazuje się, że ks Tch., wyjeżdżając z domu na dłuższy czas, oddawał pani klucz od swego pomieszkania; kluczyk zaś od szafy, która zawierała cały majątek jego według twierdzenia pani chował do poduszki i pokazywał pani, gdzie go schował. Czyż nie łatwiejszą była sprawa, aby pani oddał kluczyk? Osk. Tak było Przew. Dalej, było raz zdarzenie, że gdy ks. Tch. wyjechał, pani zawezwała ks. Królickiego i zaprowadziła go do pomieszkania ks. Tch., aby mu pokazać, że wszystko jest w porządku, „okna zamknięte“, a na podłodze leżały dwie dziesiątki. Dlaczego pani to robiła? Osk. To ks. Królicki spostrzegł te dziesiątki. Przew. To wszystko jedno. Pieniędzy tych jednak pani nie podniosła, lecz zostawiła na podłodze — dlaczego? Osk. Ażeby ks. Tch. sam się przekonał, jak lekkomyślnie rozrzuca pieniądze. Przew. Czyż nie było właściwszem schować pieniądze, a następnie, aby pani i ks. Królicki przedstawili ks. Tch., jak on postępuje? Oskar Byłby nie uwierzył Przew. Pani Strzelecka. On pani zawierzył cały majątek, on by pani nie uwierzył! Osk. opowiada, jak raz ks. Tch. przyjechał ze Lwowa, a miał ze sobą 400 złr. Przyjechawszy, miał tylko cygareta, a pieniędzy nie odszukano. Przew. Tak jest. To się podczas rozprawy wykaże.

Dalej odczytuje zeznania p. Strzeleckiej o tej chwili, gdy ks. Tch. zawezwał ją do siebie i radził się, co robić, bo go męczą co do obligacyi i książeczek oszczędności, a p. Strzelecka powiedziała mu, aby powiedział, że sam jej oddał pieniądze i kluczyki.

„Ja zaś pobiegłam do sędziego, gdyż chciałam, aby ks. Tch, wytrwał w swem postanowieniu“.

Przew. Tak pani zeznała w śledztwie. Co to ma znaczyć? Jakież to miało być postanowienie? Czyż nie należało mu powiedzieć, mów ksiądz prawdę i wytłumaczyć, że jeżeli zabiorą, to oddadzą? Osk. Ks. Tch. nie ufał zupełnie sędziemu, który raz musiał aż urzędową czapeczkę z różą wziąć na głowę. Zresztą bałam się żeby nie usnął. Prok. Byłby się obudził. Przew. Czy pani obawiała się, aby ks. potem nie kręcił! To o co innego chodziło. U nas w sądzie nazywa się to „szygerowaniem“, namawianiem. — Gdy pani zabierała te depozyta, to gotówki żadnej nie znalazła? Bo mamy pewne ślady, że ksiądz miał wówczas około 5000 złr. w gotówce. Osk. Gotówki nie znalazłam żadnej. Przew. Dlaczego pani nie wzięła tych książeczek oszczędności, które leżały w *Liber ordinationum*. Na tej książeczce stała butelka, a pani powiedziała, żeś tę butelkę podnosiła. Osk. Tak jest. podniosłam butelkę i byłabym wyjęła książkę, ale nadszedł ktoś, więc zostawiłam wszystko na miejscu. Przew. A tak! Ja myślałem, że pani nie mogłaś się schylić z powodu jakiej ułomności fizycznej.

Dalej przechodzi przewodniczący do owej kradzieży z r. 1885 i zapytuje oskarżoną, czy sama zawiadomiła w kasie oszczędności, że ks. Tchórznickiemu zginęły książeczki oszczędności? Osk. Tak jest. Ksiądz mię prosił, bym się dowiedziała u p. Zimy, które nra książeczek mu brakują. Na szczegółowe pytania prokuratora osk. wyjaśnia, że przyszedłszy do Kasy oszczędności opowiedziała o kradzieży i pokazała 9 książeczek, które pozostały, prosiła, by jej podano nra książeczek skradzionych, na co p. Zima odpowiedział, że tego uczynić nie może. Przew. Z 18 na 19 czerwca 1885 roku była kradzież u księdza, 21 czerwca wpłynęło do sądu od żandarmeryi doniesienie o tej kradzieży, — a 20 p. Strzelecka zapowiedziała w Kasie oszczędności 9 książeczek jako zaginionych. Osk. nie przypomina sobie dat.

Dalej odczytuje przew. „Notatki dla sędziego“ spisane przez p. Strzelecką już po jej aresztowaniu i przystawieniu do Lwowa.

Notatki te zawierają następujące trzy punkta:

1) Gdy pewnego razu przed dwoma laty oskarżona wróciła ze Lwowa, doniosła jej służąca, że ks. przesuszał ewangiery, porozwiązywał worki i pozdejmował suche liście z kasztanów, co leżały na wierzchu. Wtedy Łucyk zaczerpnął z tych worków trochę monet. Oskarżona natychmiast poszła do księdza i robiła mu wyrzuty, że tak lekkomyślnie postępuje, a następnie prosiła go, by się przekonał, czy mu czego nie brakuje. Ksiądz odpowiedział, że mu nic nie brakuje, a dopiero po dwóch tygodniach obliczywszy się, mówił raz, że mu brakuje 30, później, że 60 złr.

2) Przed 5—6 tygodniami weszła do oskarżonej dziewczyna służąca i zapytała: czy pani wie, że ksiądz ma korale? Osk. nic o tem nie wiedziała. Zapytała księdza, lecz ten powiedział, że żadnych korali nie ma. Teraz zaś przy rewizyi rzeczywiście u niego korale znaleziono

3) Co do psa, który zwykle leżał na progu u księdza, a niedługo przed zamachem zniknął, podaje fakt, że przed 2 laty równie duży pies zginął i nie mogli go odszukać. Dopiero w pół roku później żona Leniuty mówiła, że to jej mąż psa zabił i zakopał w stodole, a skórę użył na buty. Dalej podano niektóre szczegóły o owym Leniucie i Mostiuku

Przew. Pismo to wskazuje, że ksiądz w dziwaczny sposób ze swym majątkiem się obchodził, nie przyznawał się do tego co miał, że Łucio już dawno ostrzył nań zęby; dalej, że na psa byli i inni myśliwi, a nietylko Aleksander Strzelecki. Zresztą niech pani sama powie, co pani chciała sama powiedzieć tem podaniem? Osk. Chciałam dać wskazówki sędziemu, gdzie można szukać śladów.

Przewodniczący oświadcza, że nie ma więcej żadnych pytań do zadania oskarżonej, poczem radca Duniewicz oświadcza, że musi zadać jej jeszcze od siebie parę pytań.

R. Duniewicz. Około ósmej godziny rano chłopak dał pani znać, że ksiądz skrwawiony. Udałaś się pani natychmiast do jego pokoju. Co pani tam spostrzegła i jakie było wrażenie pani na ten widok? Osk. Widziałam dużo nieporządku i smrodu, ksiądz leżał krwią zbroczony. Przywołałam służbę i pytam: co się z księdzem stało? Zapytałam się też i samego księdza: co się z księdzem dzieje? On odpowiedział: spadłem z łóżka i potłukłem się. Dopiero później, gdy był Aleksander, ksiądz zniecierpliwiony ciągłemi pytaniami odrzekł: Gdym się zabił, tom się sam zabił. R. Dun. A więc oczywiście musiała być mowa o zabiciu? Osk. Z początku nie było żadnej. Dopiero później mówi mu kucharz: To nie może być, by ksiądz upadł i tak się pokaleczył. Ja mu na to odpowiedziałam: Jakiż ty dziwny! Kiedy ksiądz mówi, że sam upadł, to zkąd ty możesz twierdzić inaczej. R. Dun. Więc pani z początku byłaś przekonana, że ksiądz sam się potłukł? Myślałaś pani zapewne, że ksiądz miał znowu taki sam napad jak w lutym? Osk. Tak jest. R. Dun. Czy byłaś pani świadkiem owego napadu? Osk. Nie. Byłam wtedy we Lwowie. Po powrocie służba opowiadała mi, co się z księdzem stało, i ksiądz jeszcze z pół roku skarżył się na potłuczenie w boku. R. Dun. Jeżeli pani sądziła, że to atak apoplektyczny, to przecież musiała pani wiedzieć, że w takich razach należy nieść pomoc doraźną. Czy czyniłaś pani coś podobnego? Osk. Nie. Pytałam się księdza, czy go co boli? Odpowiedział: Nie, nic mię nie boli. Krew była zaschnięta. Oczy mu obmyto na jego żądanie w półtorej lub dwie godziny później. R. Dun. Czy pani spiesznie posłała sługę po syna? Osk. Natychmiast, skorom wróciła do swego pokoju, napisałam stojąc karteczkę. R. Dun. Czy pani nie mogła kazać ustnie? Osk. Zawsze zwykłam pisać. R. Dun. Czy Aleksander był już u księdza w tej chwili, gdyście państwo mówili po francusku, nie? Osk. Zdaje mi się, żeśmy naprzód weszli do pokoju, a potem wyszli i porozumieli się co do tego, kogo ze sług pozostawić przy księdzu. Ksiądz spał, więcej do pokoju nie wchodzili.

Przew. Ależ w śledztwie pani zeznawała, i od pana Aleksandra słyszeliśmy wczoraj, że gdy on przyjechał, to nie był wcale w pokoju, aleście państwo weszli dopiero przy świadkach. Panie Aleksandrze, jak to było? Aleks. Strzelecki. Tak było, jak matka mówi. Byliśmy naprzód w pokoju księdza. Tam była Hadyna i obganiała muchy. Ksiądz drzemał, więceśmy napowrót wyszli.

R. Dun. Ależ przy pierwszem przesłuchaniu pani z naciskiem podniosła, żeś pani dopiero razem ze świadkami nieposzlakowanymi weszła do pokoju Dlaczego pani uważała to za potrzebne? Osk. Myślałam, że tak będzie lepiej. R. Duniewicz. Czy mówiono i księdzu wprost, czy tylko pani, że księdza bito? Osk. Kucharz mówił mnie wprost. Czy kto mówił o tem księdzu, nie wiem. Różnie ludzie mówili, jeden to, drugi owo. Rad. Dun. Jakże było z dr. Schmidtem? Przedtem pani zeznała, że dr. Schmidt dopiero na wyjezdnem powiedział, iż sądzi, iż księdza bito. Tymczasem zeznała pani wczoraj: dopiero gdyśmy spostrzegli, że części ubrania brakuje, powiedziałaś pani doktorowi: teraz dopiero panu wierzę. A więc widać, że rozmowa o pobiciu była już przedtem, i żeś pani doktorowi nie wierzyła — Osk. Zdawało mi się to dziwnem, nie byłam pewna. Zresztą i sam doktor z początku nie był pewnym. R. Dun. Gdy pani weszła pierwszy raz do pokoju księdza, nie rozglądała się pani, czy czego nie brakuje. Ale gdy lekarz powiedział, że to nie przypadek, gdy się nadto pokazał brak odzieży, to czy nie patrzyła się pani, czy szafa nie rozbita itp.? Osk. Rozglądnęłam się po całym pokoju, widziałam, że okna zamknięte i wszystko w porządku.

Radca Duniewicz bada dalej

Oskarżona ustawicznie trwa przy tem, że nie mówiła nic o depozycie, z powodu, że jej o to nikt nie pytał, tembardziej zaś, że nie chciała, w intencyę księdza trafiając, zdradzać jego majątku. Co do kwestyi, czy wzięła wszystko z szafy i czy wiedziała o tem, że jeszcze inne pieniądze są u księdza ukryte, odpowiada oskarżona, że „nie miała czasu wziąć wszystkiego“.

R. Duniewicz wyraża z powodu tego zdziwienie. Jeżeli bowiem ktoś ma zezwolenie właściciela, nie potrzebuje się obawiać, ażeby go ktoś przy przeglądaniu jego własności naszedł. Oskarżona tłómaczy znowu, że kręciło się dużo ludzi.

R. Duniewicz zapytuje znowu oskarżoną, po co wynosiła najpierw pieniądze do lokalu komisyjnego, następnie dopiero szła po poszewkę i ztamtąd niosła do domu. Czem droga dłuższa, tem łatwiejsza zguba? Oskarżona tłómaczy to pośpiechem.

Na dalsze pytanie r. Duniewicza, czy sortowała pieniądze, jak to utrzymuje akt oskarżenia, twierdzi oskarżona, iż ich nie sortowała. W kwestyi opalania pokoju „komisyjnego“, daje oskarżona wymijającą odpowiedź Oskarżona twierdzi, iż powiedziała księdzu, co wzięła z szafy, i że część zostawiła, dlatego prosiła księdza, ażeby przejrzał, czy czego nie brakuje.

R. Dun. Czy ksiądz miał jaki spis papierów wartościowych? Osk. Miał dawniej, samam go sporządzała, oddając w roku 1885 depozyt księdza. Czy go stracił, czy go wymieciono, nie wiem, już biorąc ostatni raz papiery w przechowanie, nie widziałam go. R. Dun. Na co pani żądała nietylko świadków ale urzędowego skonstatowania, że oddaje pani depozyt? Osk. Może nie zastanowiłam się nad tem, co robię.

R. Simon pomaga jej w wyjaśnieniu tej okoliczności, przypominając jak zeznała w akcie oskarżenia, poczem oskarżona oświadcza, iż chciała uniknąć odpowiedzialności na przyszłość.

R. Dun. zapytuje, czy sama dla siebie, lub też dla syna nie przymawiała się księdzu o majątek? Osk. twierdzi, że nigdy. Pytana o skrypty dłużne mówi, że pożyczała od księdza kilkakrotnie dla siebie 2000 złr., dla syna 600, 700 złr. Majątku po księdzu odziedziczyć się nie spodziewała. Wzięta w krzyżowy ogień pytań rad. Duniewicza, oświadcza oskarżona na zapytanie, że za dużo ma odpowiadać naraz. W kwestyi klucza od szafy, który oskarżona oddała ks. Królickiemu „na wypadek pożaru“, jak mówi akt oskarżenia, daje znowu oskarżona odpowiedzi tak pospieszne i niesformułowane, że trudno cokolwiek z nich wyrozumieć.

Przysięgły p. Domaszewski zadał kilka pytań oskarżonej w kierunku jej fizycznego stanu. Jakie ma dolegliwości, jak się objawiają i czy może sama się ubierać.

Oskarżona skarży się, że od dłuższego już czasu cierpi na ból krzyża, wskutek czego nadzwyczaj trudno jej podnieść się lub schylać. Nie radziła się jednak lekarzy, tylko domowemi środkami się leczy.

P. Domaszewski. Ponieważ akt oskarżenia zarzuca pani, że owej krytycznej nocy pani chodziła do księdza mordować, chodzi mi o to, czy w owym czasie mogła pani pójść bez pomocy. Osk. Obuwać mnie musi sługa, prócz tego z trudnością wlokę nogami i nie widzę prawie nic wieczór. Dom. Czy służąca spała owej nocy przy pani? Czy sen ma lekki czy ciężki? czy budziła ją pani kiedy? Osk. Spała u mnie. Nieraz budziłam ją w nocy, gdy psy szczekały koło domu. Dom. Czy syn pani często bywał w Kukizowie? Osk. Często, czasem dwa, trzy razy dziennie. Dom. Czy onej niedzieli widział się z panią, albo w sobotę, może w piątek? Osk. W niedzielę nie widziałam go, przedtem był we Lwowie.

Przewodniczący objaśnia przysięgłym, że do tych okoliczności będą świadkowie pytani. Następnie zarządza małą przerwę ze względu na panią Strzelecką.

Prok. (troskliwie). Pani podobno nie jadła jeszcze? Osk. Owszem jadłam już.

Po pauzie pytał dalej oskarżoną adj. p. Stebelski: Czy pani słyszała kiedy, że ks. Tchórz. chce opuścić Kukizów i zamyśla się obliczyć z panią. Osk. Nie.

Steb. Czy ks. Tchórz. płacił co za utrzymanie? Osk. Płacił 20 złr. Ja nie chciałam tego, ale ks. Tchórz. uparł się, że inaczej nie będzie mieszkał. Gotówką nie płacił, tylko odtrącał sobie na rachunek procentów.

P. Stebelski badał dalej co do krwi na biurku, aby jaśniej określiła swoje pierwotne powiedzenie, co do golenia ks. Tchórz. Osk. Ja nie widziałam. Gdy powiedziałam ks. Tchórz, że biurko zakrwawione, wówczas ks. Tchórz. powiedział mi, że się golił i pokrwawił.

Przew. To pierwszy raz słyszę. Osk. Musi być w aktach, gdyż mówiłem to p. Kownackiemu.

Następnie w dłuższym wywodzie jurydycznym podniósł p prokurator, że zeznania obecne pani Strzeleckiej są tak rażące i w esencyonalnej sprzeczności z depozycyami w śledztwie, że dla wykazania tej jaskrawej różnicy prosi przewodniczącego, a ewentualnie trybunał, aby odczytany został protokół śledczy z p. Strzelecką.

Przew. Szanowny p. prokurator widocznie chce sprowokować trybunał, gdyż nie odwołuje się do mojej dyskrecyonalnej władzy. Badałem sam i dozwalałem na liczne pytania, a jeżeli dostrzegłem jaką sprzeczność natychmiast wskazywałem. Zresztą nie dostrzegłem żadnych rażących sprzeczności. Ponieważ jednak p. prokurator uczynił wniosek, przeto udzielam głosu obronie.

Dr. Roiński im. p. Strzeleckiej oświadcza, że wobec nadzwyczaj wyczerpujących pytań, uważa czytanie protokołu za zbędne, nie sprzeciwia się jednak odczytaniu, pozostawiając ocenienie trybunałowi.

Trybunał udał się na ustęp i po krótkiej naradzie odmówił żądaniu prokuratora. Cała sala, powiada przewodniczący, była świadkiem, jak obszernie i wyczerpująco badano oskarżoną, — i nikt się już więcej nie zgłaszał z pytaniami. Musiałby p. prokurator wskazać miejsca protokołu, któreby były w rażącej sprzeczności z obecnemi zeznaniami oskarżonej.

Prokurator zapowiada przeto, że pytaniami do oskarżonej wykaże te sprzeczności. Wolno oskarżonej odpowiadać lub nie.

Oskarżona oświadcza, że jest tak znużoną, iż obecnie nie jest w stanie dalej odpowiadać, chętnie to uczyni później, a teraz prosi, aby obrońca odpowiadał.

Przew. (z śmiechem). Obrońca nie może za panią odpowiadać

Dr. Roiński. Mojej klientce chodzi o to, abym w jej imieniu oświadczył, że jest bardzo znużoną i że chętnie będzie odpowiadała przy postępowaniu dowodowem. Badaną była dostatecznie przez pół dnia wczoraj, a przez cały czas dzisiaj.

Prokurator domaga się koniecznie, aby mu wolno w tem stadyum rozprawy stawiać pytania, aby wykazać sprzeczności. Wolno p. St. nieodpowiadać, jeżeli jest znużoną. Również będzie w tem stadyum pytać oskarżonego.

Dr. Dulęba imieniem swego klienta również odmawia dalszych odpowiedzi ze strony p. Strzeleckiego. Posypią się znowu setki pytań, gdyż p. prokurator prowadzi nowe śledztwo.

Potem ponownie przemawiał dr. Roiński i dr. Górecki, dowodząc, że oskarżona jest znużona i nie może już odpowiadać. Na zapytanie r. Duniewicza odpowiedział dr. Roiński, że oskarżona zasadniczo odmawia już dalszych odpowiedzi w tem stadyum procesu.

Nastąpiła potem gorąca utarczka między dr. Dulębą a prokuratorem, ponieważ p Dulęba twierdził, iż prokurator naprowadza rzeczy, których wcale nie ma w aktach, że zapewne zachowuje jeszcze jakie materyały.

Prokurator z „oburzeniem“ odparł ten zarzu

Wszystko to, o co pytałem, jest w aktach, jeżeli strona z nich nie korzystała, nie moja wina".

Dr. Dulęba Nie ma tego w aktach, to nie moja wina!

Jutro trybunał rozstrzygnie ten spór, gdyż przewodniczący o godz. 3 odroczył rozprawę do dnia następnego.

Lwów, 15 stycznia.

(J. W.) Gdy trybunał się zjawił, przysięgły p. Dahane prosi przewodniczącego o uwolnienie, ponieważ u niego w domu wybuchła zaraza końska — obecność więc jego na miejscu jest konieczną.

Po sprzeciwieniu się prokuratora, oświadczył przewodniczący, że nie może uwolnić przysięgłego od obowiązku, przyczyna bowiem podana nie jest tak ważną, aby uwolnienie nastąpić mogło.

Następnie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, dotyczącą żądania prokuratora, aby mógł dalszemi pytaniami do oskarżonej wykazywać sprzeczności jej zeznań obecnych z depozycyami w śledztwie. Trybunał uchwalił, że wolno jest p. prokuratorowi zadawać pytania, a pytania te w myśl ustawy mają być w protokóle zapisane, ponieważ oświadczenie oskarżonych, iż odmawiają dalszych odpowiedzi, nie pozbawia nikogo prawa pytania, komu przewodniczący udzieli głosu, tak samo jak uchwała trybunału nie wiąże podsądnych, gdyż wolno im na stawiane pytania nie odpowiadać.

Po tej uchwale zabiera głos p. prokurator i w formie pytań stara się wykazać sprzeczność zeznań p. Strzeleckiej obecnie składanych z dawniejszemi. I tak: W śledztwie powiedziała oskarżona, że ks. J. Tchórznicki powiedział jej, aby zabrała pieniądze, ponieważ obawiał się złodziei, obecnie inaczej to przedstawia. Dlaczego pani nie uczyniła tego w poniedziałek (nazajutrz po zbrodni), lecz dopiero we wtorek? W pierwszem przesłuchaniu powiedziała pani, żeś zabrała pieniądze ze szafy, nie wspomniała zaś wcale, aby i z innych schowków wyjmowała rzeczy wartościowe. Jakim kluczem otworzyła pani szafę, gdyż złożonym kluczem sędziemu nie mógł nikt szafy otworzyć, ani sędzia, ani oskarżona ani ślusarz. Złożony klucz jest zupełnie zardzewiały, a przecież niepodobna przypuszczać, aby klucz, którego ks. Tch. strzegł jak oka w głowie, był w tym stanie? Przy pierwszem przesłuchaniu twierdziła pani, żeś 3 razy zanosiła zabrane przedmioty, składając je na łóżku w lokalu komisyjnym, a obecnie p. twierdzi, żeś uczyniła to za jednym razem? W śledztwie pani powiedziała, iż za drugim razem spostrzegła pani w pakiecie „zadawnione kupony", który to ustęp proszę, aby został natychmiast odczytany.

Przew. Żądaniu temu stanowczo odmawiam, należy to już bowiem do postępowania dowodowego. W ogóle sprzeciwiam się takiemu traktowaniu rzeczy, ażeby p. prokurator przytaczał różne poszlaki. W śledztwie p. Strzelecka w innem była położeniu, dziś jako oskarżona ma prawo bronienia się.

Prok. Czy lokal t. z. komisyjny był przystępny dla wszystkich? Jak długo trwało zabieranie przedmiotów? Czemu p. zabrała drobiazgi z biurka, a nie zabrała z szafki trzydzieści kilka tysięcy, które łatwo p. mogła zabrać? Dlaczego pani zaraz nie opieczętowała depozytu? Czy i na jak długo obligował ks. Tch. panią do tajemnicy, że oddał pani klucz? Dlaczego ks. Królicki nie oddał zaraz klucza jemu przez p. powierzonego? 21 sierpnia wyraziła się pani do protokółu, żeś była związana tajemnicą, kiedy ks. ją zwolnił? Dlaczego p. nie oddała sędziemu zaraz talarów i dukatów, faktem bowiem jest, że sędzia cały dzień 23 sierpnia był w Kukizowie, miała więc pani dosyć czasu na to, gdyż sędzia przeprowadzał rewizyę, uczyniła to pani dopiero 24 sierpnia? W śledztwie p. powiedziała, że zabierając różne przedmioty, zabrała pani i obojczyk księdza, po co go p. zabierała?

Na te liczne pytania widocznie p. Strzelecka chce coś odpowiedzieć, przewodniczący zwraca więc jej uwagę, że mimo oświadczenia jej, że nie będzie odpowiadać, może w każdej chwili odpowiadać.

Przew. Pana prokuratora zaś proszę, aby po każdem pytaniu czynił pauzę, aby oskarżona miała czas do namysłu.

Oskarżona nie odpowiada jednak na żadne powyższe pytanie.

Prok. Powiedziała pani w śledztwie, że „ja z ks. razem zrana piliśmy kawę u mnie". Dlaczego pani tego poniedziałku piła kawę sama i nie kazała go zaprosić lub zapytać, co z nim się dzieje?

Na to i na dalsze pytania oskarżona nie odpowiada.

W śledztwie powiada pani, że w pierwszej chwili, gdyście przyszli do księdza, ten mówił: coś mnie rzuciło, zobaczcie, czy okna zamknięte w nocy zastałem drzwi otwarte. A teraz pani mówi, żeście nie podejrzywali żadnej zbrodni, ks. już wtenczas podejrzywał.

I. 3 sierpnia powiedziała pani: gdy Aleksander przybył: nie chodziliśmy sami do ks., lecz postanowiliśmy po świadków posłać, a teraz pani inaczej mówi.

Dalej powiedziała pani: gdyśmy weszli z Kalinowskim, ks. mówił, że sam się potłukł, dopiero myśmy mu powiedzieli, że go mordowano. Tu pani twierdzi, że gdy dopiero szło o zapłatę Schmidta, zaczęto szukać rzeczy. W pierwszym protokole pani zeznała, że w pierwszej chwili już ks. szukał spodni. Więc już wtedy spostrzeżono brak zrana.

Dalej powiada pani w protokóle, że ks. Tch. kazał myć podłogę i myto ją dwukrotnie i drugi raz nawet pod łóżkiem Dlaczego pani kazała to robić skoro Schmidt nie kazał myć?

Wczoraj pani twierdziła, że w roku 1885 ks. Tch. dał pani 8 czy 9 książeczek, by się pani we Lwowie dowiedziała, których książeczek mu brak. Wczoraj pani twierdziła, że p. Zima widział te książeczki. Dlaczego pani brała same książeczki, a nie wynotowała sobie numerów, co byłoby zupełnie wystarczyło?

Badana w śledztwie 26 sierpnia powiedziałaś pani: Ksiądz kiwnął ręką, rozumiałam, że mam prawo zatrzymać cały majątek. Powiedziałaś pani to nietylko 21 sierpnia, w chwili, gdyś pani sędziemu oddawała depozyt, ale także 26 sierpnia. A teraz pani mówisz, żeś pani nigdy nie rościła sobie pretensyj do tego majątku.

W śledztwie powiedziałaś pani, że w poniedziałek i wtorek, a więc przez dwa dni i to za dnia wynosiłaś pani papiery z szafy księdza. Z faktów w śledztwie stwierdzonych wynika, żeś pani tego uczynić nie mogła, nie miałaś bowiem pani we wtorek, ani klucza, ani szafy, ani zezwolenia księdza.

Powiedziała pani w protokóle: Niepotrzebne papiery może wrzuciłam do pieca, bo palę cygara. Pytam panią: dlaczego i jakie papiery pani paliła: skąd pani wiedziała, że jakieś papiery są niepotrzebne?

Powiedziała pani, że w lokalu komisyjnym na kilka dni przed wypadkiem myto podłogę. Skądże tam po wypadku wzięły się ślady krwi?

Po co przyjeżdżał Władysław Strzelecki i dlaczego pozostawał tak długo? Przecież wypadek sam przez się nie był wcale tak straszny: czy choroba księdza, czy nawet napad rozbójniczy, musiały być dla państwa wcale obojętnemi, jeżeliście się nie poczuwali do żadnej winy. Po co więc pani wzywała aż siostrę z Kozłowa, p. Władysława, ks. Królickiego?

Czy w roku 1885 ks Tchórznicki odnalazł książeczkę oszczędności i jaką? Powiedziałaś bowiem pani w śledztwie, że „odnalazł, dał mi ją i ja pojechałam do Lwowa, by zanotować stan". A potem pani powiedziała: raz pojechałam do Lwowa podnieść kwotę na tę książeczkę i więcej nic.

Czy pani kazała w poniedziałek wyprać koszulę i poszewkę skrwawioną księdza Tchórznickiego i dlaczego? Czy ks. Tch. nie miał innej bielizny, w którą możnaby go było przebrać? Przecież pani wczoraj twierdziła, że pani dała księdzu Królickiemu klucz właśnie dlatego, by w razie potrzeby mógł mu dostać z komody bieliznę.

Kilka dni przed wypadkiem była pani u dra Krattera we Lwowie, by się porozumieć co do podjęcia pieniędzy. A 20 sierpnia znowu pani jedzie do Lwowa w tej samej sprawie i znowu na darmo. Tymczasem wiemy, że pani niechętnie jeździła z domu z powodu słabego zdrowia. Czy pani przyjechawszy do Lwowa wiedziała o tem, że są przeciw pani poszlaki i śledztwo, i czy pani była u jakiego mecenasa, by się z nim o tej sprawie poradzić?

Powiedziała pani w dalszem zeznaniu: może upuściłam w lokalu komisyjnym jakiś kupon lub notatkę, ale do pieca nie wrzucałam. Jak pani to pogodzisz z tem zeznaniem, że pani może paliła jakie niepotrzebne papiery?

Przewodniczący od siebie podejmuje to pytanie i zapytuje oskarżoną: Może pani powiedziała w śledztwie o tem zgubieniu dlatego tylko, by się ratować od poszlaki? Czy było to możliwem, byś pani jaki kupon zgubiła? Osk. Płatne kupony były zeszyte, przedawnione i niepotrzebne były porozrzucane, w nieporządku, mógł się więc który z nich zgubić.

R. Duniewicz. Oświadczyłaś tu pani, że będziesz na pytania, które obecnie stawia p. prokurator, odpowiadać aż przy postępowaniu dowodowem. Wiesz więc pani, że jest postępowanie dowodowe. Otóż muszę pani oświadczyć, że w ustawie naszej nie mamy żadnych reguł dowodowych. Sędzia sądzi na podstawie przekonania, jakiego nabiera nietylko z zeznań świadków, z dokumentów, ale i z zeznań i samego zachowania się podsądnych. Wszystkie pytania, stawiane pani tutaj, mieściły w sobie materyał dowodowy. Jeżeli więc pani na pytania prokuratora nie odpowiada zaraz, ale dopiero za kilka dni, w takim razie odpowiedzi te mogą wobec przekonania sędziów mieć całkiem inne znaczenie, bo każdy może powiedzieć: A, to odpowiedzi wyuczone! Od siebie mam jeszcze zapytać panią o jedno: jakim kluczem otwierała pani szafę? Osk. Kluczem oddanym mi przez ks. Tch., którym się otwierała szafa i dolne części komody. R. Dun. Czy tym samym, który pani oddałaś ks. Królickiemu? Osk. Tym samym. R. Dun. Czy paliła pani papiery w lokalu komisyjnym? Osk. Nie, ale paliłam cygareta i rzuciłam zapałkę — może się zapaliło.

Prok. Jak pani to może wytłumaczyć, że według własnych pani zeznań 13 października pani mówiła: już po aresztowaniu Aleksandra ks. Tch. mówił mi: Niech wezmą dobrego adwokata, niech się bronią.

Przew. usuwa to pytanie.

Prok. Skąd pani przypuszczasz, że ks. Tch. w roku 1885 może i więcej jak 17 tysięcy skradziono?

Osk. na to i na dalsze pytania prokuratora nic nie odpowiada.

Prok. Czy ks. Królicki powiedział, że klucz oddał Spangowi? Czemu pani wtedy już nie opowiedziała o swym depozycie?

Czy wiadomo pani, że służba w czasie śledztwa podsłuchiwała sędziego? Kto to czynił i z czyjego polecenia?

W śledztwie pani nic o tem nie mówiła, że pani udała się do lokalu komisyjnego, by rozpatrzyć, czy tam jest porządek, spodziewając się lekarza Czy pani przypuszczała, że ten lekarz będzie nocował?

Dlaczego pani zabrawszy pieniądze we wtorek zrana, gdy przyjechała siostra, widziała się spowodowaną oświadczyć jej: ksiądz chciał mi dać pieniądze, alem nie wzięła?

Na tem prokurator kończy, poczem przewodniczący na 5 minut przerywa rozprawę.

Po przerwie zabiera głos obrońca dr. Roiński i mówi: Obronie idzie o jak najspieszniejsze załatwienie sprawy, z pomijaniem wszelkich zbytecznych pytań. Lecz ze strony trybunału padła uwaga, że odmówienie przez panią Strzelecką odpowiedzi na pytania p. prokuratora może mieć wpływ na wyrobienie zdania u sądu i przysięgłych i że późniejsze odpowiedzi wydadzą się wyuczonemi. To zdanie całym ciężarem spada na ławę obrońców, przeciw czemu ława obrońców solennie protestować musi. Obronie nie idzie o zagmatwanie lub utajenie, lecz o wykrycie prawdy. Bronimy niewinnych i dążymy do wymiaru sprawiedliwości i jeżeli prosiliśmy panią Strzelecką, by odmówiła odpowiedzi, to tylko ze względu na jej zmęczenie i dla uniknięcia nowych sprzeczności i gmatwaniny. Że rzeczywiście taki byłby rezultat, to widzimy z pytań prokuratora. Pytania te dotyczą różnych faktów, które podczas postępowania dowodowego w całkiem innem przedstawią się świetle. I tak pyta prokurator, dlaczego pani Strzelecka kazała natychmiast po wypadku wyprać koszulę i poszewkę, tymczasem zezna tutaj świadek, że nie p. Strzelecka kazała, ale on sam zdjęty obrzydzeniem wyprał te rzeczy i nie zaraz, ale dopiero na drugi dzień. Tak samo ma się rzecz i z owem dwukrotnem myciem podłogi; umyto ją tylko raz po wypadku, a drugi raz dopiero w tydzień później, gdy się spodziewano gości.

Przew. oświadcza, że r. Dun. wcale nie miał tej intencyi, by podsuwać obronie coś podobnego. Jakkowiek według ustawy wzbronionem jest oskarżonemu porozumiewać się z obrońcą przed daniem sędziemu odpowiedzi, wolno mu jednak na razie odmówić odpowiedzi sędziemu, a porozumiawszy się z obrońcą, odpowiedzieć na owe pytania dopiero później. Że jednak walor tych odpowiedzi nie będzie jednakowy, to rozumie się samo przez się.

Przed rozpoczęciem postępowania dowodowego prok. prosi, by mu wolno było, jak to poprzód przyrzekł mu był przewodniczący, postawić jeszcze parę pytań Aleksandrowi Strzel. w nieobecności matki, Gdy przew. na to zezwolił, wyprowadzono panią Strzelecką.

P. Aleks. Strzel. zastrzega sobie prawo, nie odpowiadać również na pytania prokuratora, ale odpowiedzieć na nie dopiero przy postępowaniu dowodowem.

Prok. Chociaż pan nie odpowiesz na moje pytania, mimo to pytam pana. Jak pan przedstawił ks. Król. stan rzeczy w domu gdy go pan spotkał we Lwowie i po co pan tak natarczywie go szukał? Dla czego Wład. Strzel. zabawiał tak długo w Kukizowie? Dla czego zaproszono panią Kielanowską? W jakim porządku i w jakim stanie zastał pan rzeczy w masztarni porzucone? Jak pan tłumaczył sobie to porzucenie rzeczy w masztarni i ten fakt, że 5 sierpnia znaleziono na łące surdut księdza, a pod mostem pulares? Kiedy się pan dowiedział, że koszulę księdza wyprano? Czy i komu pan z tego robił wyrzuty? Czy matka panu nie powiedziała, że klucz dostała od księdza i że zabrała depozyt? Uważam, że matka powinna była to uczynić. Czy pan wiedział o tem zwierzeniu się matki przed panią Kielan., że ksiądz chciał jej dać pieniądze, a ona nie przyjęła? Czy panu ks. Król. nie mówił o tem, że ma klucz? Dla czego matka dała klucz Królickiemu, a nie Władysławowi lub panu? Bawiąc cały czas w Kukizowie, czy i co czynił pan dla ratowania ks. Tchórz. i jakim sposobem on znajdował się w tak okropnym stanie?

Sam pan zeznał do protokołu, że p. po to przywołał Kalinowskich w pierwszy dzień po wypadku z rana, by widzieli ślady. Wynika stąd, że pan już wtenczas miałeś przekonanie, że tu była zbrodnia. Czy panu wiadomo, w jakim stanie znajdował się lokal komisyjny przed i po wypadku? Czy był myty i bielony? Czy pan tam nie dopatrzył jakich nieporządków? Czy nie palił pan tam jakich papierów? Czy nie widział pan resztek z obojczyka?

Dla czego pan pytany przez sędziego śledczego o wydatki, mówił na razie tylko o 2.500 złr., a o reszcie nie? Skąd znalazły się u pana 7 sztuk banknotów po 50 złr.? Dla czego pan mówił, że z początkiem sierpnia dostałeś od Sofera pieniądze, kiedyś pan je dostał później? Czy i dla czego pan, mając około 5.000 złr. przed wypadkiem, nie płacił służbie i ludziom za robociznę? Czy p. wiedział o tem, że służba podsłuchiwała sędziego i z czyjego polecenia to się działo? Czy po przyjeździe Szpanga miał pan jakie dane o tem, że pana podejrzywają?

Na tem prokurator kończy, poczem przewodniczący oświadcza, że przystępuje do postępowania dowodowego. Wprowadzają panią Strz., która zajmuje swe zwykłe miejsce.

Nasamprzód odczytuje przew. prośbę p. Kazimierza Tchórz., by z powodu ciężkiej choroby księdza, stwierdzonej świadectwem lekarza dra Kosińskiego, przesłuchiwano tegoż w jego mieszkaniu. Na tę prośbę po wysłuchaniu zastępcy prywatnego ks. Tchórz., przewodniczący nie daje żadnej odpowiedzi. Okaże się to dopiero wtedy, gdy przyjdzie kolej na przesłuchanie ks. Tchórz. i jaki będzie wtenczas stan jego zdrowia.

Zastępca prawny ks. Tchórz, dr. Max, zapytuje oskarżoną, czy pozwala wydać depozyt złożony jej przez ks. Tchórz., a obecnie w rękach sądu się znajdujący, właścicielowi t. j. ks. Tchórznickiemu, na co ta potwierdzającą daje odpowiedź. Dr. Max wobec tego stawia wniosek, aby sąd w właściwym czasie wydanie tego depozytu do rąk właściciela polecił.

R. Simonowicz odczytuje następnie w myśl wniosku adw. Dulęby zeznanie hr. Drohojewskiego dotyczące ceny kupna dóbr zięcia oskarżonej, p. Kochanowskiego, z którego pokazuje się, że istotnie długi hipoteczne, ciążące na tych dobrach nie były tak znaczne, jak je akt oskarżenia przedstawił.

P. prokurator przyznaje, że mógł się w zestawieniu rozmaitych wierzytelności pomylić.

P. przewodniczący zarządza odczytanie aktu ekstabulacyjnego, który znowu świadczy na korzyść aktu oskarżenia, wobec czego pp. prokurator i adw. Dulęba zgodzili się na przedstawienie tej kwestyi w tymczasowem zawieszeniu.

Zabiera głos p. prokrator. Zdaniem jego plany sytuacyjne miejsca popełnionej zbrodni w Kukizowie, jakoteż pobliskiego Bołszowa, gdzie mieszkał oskarżony Aleksander Strzelecki, nie dają tak dokładnego wyobrażenia, ażeby na nich sąd sobie jasny o rzeczy wyrobić można. P. prokurator odbył wycieczkę incognito do Kukizowa i znalazł znaczną różnicę obrazu, jaki sobie utworzył na podstawie bardzo starannie zresztą zdjętych planów. Wobec tego stawia wniosek, ażeby tak trybunał, jak cała ława sędziów przysięgłych wraz z obrońcami i oskarżonymi, jeżeli ci tego sobie życzą, oglądnęła miejsce zbrodni i udała się w tym celu do Kukizowa i do Bołszowa, dla naocznego przeświadczenia się o rozkładzie miejsc w akcie oskarżenia poszczególnionych.

Adw. dr. Roiński imieniem obrony oświadcza, iż ta się wnioskowi temu nie sprzeciwia. Przewodniczący oświadcza, że zasięgnie w tej mierze opinii trybunału, poczem odczytuje protokół oględzin sprawy 8 września.

Poczem przystąpiono do przesłuchania świadków. W pierwszym rzędzie przewodniczący zawezwał tych świadków, którzy 29 lipca byli gośćmi p. Strzeleckiego.

Swiadek p. Albert Mniszek rodem z Ostrowa (około Przemyśla) lat 22, rzym. kat. wolny, nieposzlakowany, w żadnym stosunku powinowactwa z obwinionymi nie pozostający, został zaprzysiężony.

Świadek był proszony przez A. Strzel. na dwa tygodnie przed 29, następnie powiedział mu pan Tustanowski, że A. S. odroczył zabawę. Tydzień przed tem była zabawa u p. Tustanowskiego, również w niedzielę, na której był obecnym również i świadek. Służąc wówczas w wojsku mógł tylko w niedzielę wyjechać. Przyjechał do Bołszowa fiakrem z p. Tustanowskim, wyjechawszy ze Lwowa po 12 wp., tam cały dzień przepędzili na przechadzkach, wieczorem była kolacya, przy której świadek czuł się cierpiącym, gdyż głowa go bolała, na co częściej cierpi, wstał więc od stołu i poszedł do drugiego pokoju i położył się na sofie.

Na tę okoliczność zwraca przewodniczący uwagę, gdyż służba słuchana w śledztwie popadała w sprzeczność, jedni twierdzili, że było siedmiu panów, lokaj zaś, że sześciu, co naprowadzało na domysł, czy pan Strzelecki nie wydalał się.

Pan Mniszek nie zeznaje zresztą nic ważnego, stwierdza jedynie, że wyjechali prawdopodobnie po 1 g. w nocy do Lwowa, że p. Strzelecki serdecznie zapraszał ich, aby zostali na noc i że wrócili do Lwowa z panem Głowackim około 3 rano. W dwa dni później widział się z panem Strzeleckim na głównym dworcu kolei i tam bardzo krótko mówił z nim gdyż Strzelecki spieszył się, był bowiem z jakimś księdzem, czy też oczekiwał księdza. O wypadku w Kukizowie dowiedział się po raz pierwszy od Strzeleckiego i wyraził się „my się bawili, a wówczas księdza mordowano." Strzelecki napomknął, że zbrodnię musiano dopiero około trzeciej popełnić.

Przewodziczący (do oskarżonego). Zkąd panu przyszła ta godzina na myśl? Osk. Nie domyślam się, prawdopodobnie wskutek rozmowy poprzedniej z dr. Schmidtem.

Swiadek pan Stefan Tustanowski, rodem ze Lwowa, lat 27, był już przesłuchiwany w tej sprawie pod przysięgą w Rohatynie. Potwierdza wszystkie okoliczności przez poprzedniego świadka wspomniane, zna się oddawna z p. Strzeleckim, a określił jego charakter w śledztwie, że jest to człowiek zupełnie otwarty, serdeczny, uczciwy, w postanowieniach jednak chwiejny, flegmatyk etc.

Przew. Proszę pana, pan tak dobrze znając p. Strzeleckiego, co pan pomyślał w pierwszej chwili, gdyś się dowiedział o podejrzeniu, jakie padło na Strzeleckiego, jakie to na panu wrażenie zrobiło? Swiadek. Byłem i jestem najlepszego przekonania, że on tego nie zrobił, on nie jest zdolnym do takiej zbrodni. Przew. Proszę pana, jak się zachowywał owego wieczoru pan Strzelecki, pan znając go, mogłeś dostrzedz jakąś zmianę? Sw. Z pewnością. Był zupełnie spokojny, swobodny, bardzo serdeczny. Przew. Oskarżenie zaznacza, że p. Strzelecki tylko dla formy zaprosił, żebyście przenocowali u niego. Jak się ta rzecz miała? Świadek. Zapraszał bardzo serdecznie, ze mną przynajmniej nie byłby robił ceremonii, a nalegał jeszcze na dworze, abym został, „że ma dobre łóżko." Przew. Czy pan nocował kiedy u p. Strzeleckiego i czy było gdzie pomieścić więcej gości? Sw. Nocowałem nieraz, a pomieścić się było można. Przew. Czy było dosyć trunków, tj. jeżeliby panowie byli w lepszych humorach, mieli jeszcze więcej co pić. Sw. Tak jest, było obficie. Przew. Kiedy pan wrócił i z kim do Lwowa? Sw. Wróciłem z Mniszkiem, która godzina była nie wiem, pamiętam jednak, że gdy położyłem się do łóżka, już dniało.

Prok. Kogo panowie spotkali koło rogatki przybywszy do Lwowa? Sw. Gamrata i Głowackiego, którzy szli pieszo, odprowadziwszy do domu jednego z towarzyszów. Prosiłem ich do powozu, ale oni nie chcieli wsiąść. Prok. pyta świadka czy wiadomy mu stan majątkowy Aleks. Strzeleckiego? Swiadek. Dokładnie nie. Prok. Czy mówił kiedy Strzelecki z panem o swych długach? Czy nie prosił o pożyczkę? Czy nie pożyczał od kolegów drobnych kwot? Czy nie bywało tak, by Strzelecki nie płacił długów karcianych?

Na wszystkie te pytania daje świadek odpowiedzi przeczące.

Prok. Czy w ową niedzielę w Bołszowie graliście panowie w karty? Sw. Nie. Prok. Dlaczego? Strzelecki nie prosił panów do siebie z okazyi poświęcenia domu? Sw. Bo wszyscy mieliśmy czas tylko w niedzielę. Prok. Jeżeli panowie nie graliście w karty, jakiż więc był cel odwiedzin? Sw. Już dawniej mieliśmy go odwiedzić. Strzelaliśmy do celu, rozmawiali, jedli. — Prok. Czy A. Strzelecki w sprawach honorowych był drażliwy, odważny? Sw. Postępował według reguł towarzyskich, charakteru był łagodnego.— O żadnych faktach uniesień świadek nic nie wie.

Na tem przesłuchaniu p. Tustanowskiego skończono.

Powołany następnie świadek, Izydor Rozwadowski, rodem z Nagórzanki, lat 35, stanu wolnego, komisarz obecnie przy starostwie lwowskiem. Strzeleckiego zna od lat młodych, był z nim w bliskich stosunkach, chociaż w domu jego dawniej nie bywał. Strzelecki miał często interesa w starostwie. Na parę dni przed ową niedzielą prosił mię, bym w niedzielę zajechał do niego. Chętnie na to przystałem. Jechałem z Geringerem, zastaliśmy innych już przy śniadaniu. Byliśmy na śniadaniu, obiedzie i kolacyi. Wyjechaliśmy gdzieś po 12., wiem to ztąd, że przybywszy do Lwowa, właśnie przed bramą mego mieszkania słyszałem, jak uderzyła godzina trzecia. W nocy był trochę deszcz, więc się jechało powoli. Podczas całego tego czasu, jakeśmy byli w Błotnowie, A. Strzelecki nie wydalał się, chyba na jakich pięć minut. Na pół godziny w żadnym razie. Był w jaknajlepszym humorze. Gdyśmy odjeżdżali, zbierało się na deszcz, a może nawet już deszcz i kropił. Z Bołszowa do Lwowa jest więcej jak dwie mile. Aleks. Strzelecki zatrzymywał nas, mówiąc: może przenocujecie?

Przew. Czy mówił to może tak, pro forma? Sw. Zdaje mi się, że mówił serdecznie.

Na pytanie, czy w pomieszkaniu Aleks. Strzeleckiego byłoby gdzie nocować, świadek odpowiada, że w pokoju naprzeciw bawialni widział dwa łóżka. Na dalsze pytanie, czy kolacya i wina były tego rodzaju i w takiej obfitości, by który z gości mógł wskutek niedyspozycyi pozostać, świadek odpowiada twierdząco. O stosunkach majątkowych A. Strzel. świadek dokładnie nie wie, chociaż słyszał o nich dużo.

Przew. Jakie jest pańskie zdanie o całej tej sprawie. Swiadek. Z oburzeniem odrzuciłem samą myśl, by A. Strzelecki jak i jego matka mogli się czegoś podobnego dopuścić. Przew. Kiedy pan po tej niedzieli widział się znowu ze Strzeleckim? Sw. Nie wiem, czy w poniedziałek, czy we wtorek. Ale przyszedł do mnie do kancelaryi i mówi: Wiesz co się u nas stało! Po waszym wyjeździe u nas księdza mordowano! Radził się mnie, gdzie ma dać doniesienie.

Przew. odczytuje ustęp z protokółu śledczego świadka, gdzie tenże zeznał, iż to wszystko miało miejsce w poniedziałek.

Al. Strzel To nie mogło być. W poniedziałek dopiero o godz, 1 przyjechałem do Lwowa, udałem się wprost do dra Weigla, stamtąd do Felińskiego i do brata Wład. Nie spieszyłem się z doniesieniem, bo nie myślałem o zbrodni. Dopiero we wtorek byłem w starostwie i opowiadałem o doniesieniu, które zrobiłem wskutek rady dra Schmidta.

Swiad. Zdaje mi się, że się Aleks. myli.

Aleksander Strzelecki obstaje przy swojem twierdzeniu.

Prok. Al. Strzel. mówił panu: muszę zrobić doniesienie i posłałem po doktora. Ale pan powiada, że Aleks. mówił: po waszym wyjeździe księdza mordowano. Jak pan to rozumiał? Sw. Pytałem go się: jak, kiedy? On odrzekł: nie wiem. Nie mówił mi, że zrobił doniesienie, ale pytał się, dokąd ma podać doniesienie: do sądu czy do prokuratoryi, na co mu odpowiedziałem, że to wszystko jedno. Prk. A owego wieczora, gdyście gościli w Bołszowie, kto kazał zakładać konie? Świad. Nie wiem. Zdaje się, że gospodarz. Oświadczyłem z góry, że nocować nie mogę. Prok. Czy wszystkie powozy stały razem? Swiad. Ciemno było, nie widziałem. Zdaje mi się jednak, żemy wyjechali w odstępach nie dłuższych jak 5 minut. Prok. Czy w pokoju, nimeście się panowie zaczęli zbierać w drogę, p. Aleks. prosił was, byście pozostali? Swiad. Mnie nie prosił. Nie słyszałem też, by kogo innego prosił. Prok. W śledztwie mówiłeś pan, że stosunki majątkowe Al. Strzel. są złe, że istniał projekt oddania go pod kuratelę, że nie płacił drobnych długów. Swiad. Znam się z nim oddawna, słyszałem nieraz na prowincyi, że Oleś źle się prowadzi, a raz nawet słyszałem od znajomych konwersacyę, że go chciano oddać pod kuratelę. Co do długów u przyjaciół, to na naleganie p. sędziego podałem, że na kilka dni przedtem, już po aresztowaniu Al. u nas w biurze ktoś powiedział: a u mnie także pożyczył kilkanaście złr. i nie oddał.

Dr. Dulęba. Kiedy pan wrócił do domu z gościny, czy zaraz się pan położył spać? Swiad. Tak jest. Gdzieś o 9 zbudziłem się i poszedłem do kancelaryi. Dr. Dul. Przesłuchiwany 7 paźd. a więc w 2 miesiące potem, twierdził p. stanowczo, że widział się pan z Al. w poniedziałek. Jakie pan miałeś motywa do takiego twierdzenia? Swiad. Specyalnych motywów żadnych. To tylko wiem, że w czasie przesłuchania doskonale ten dzień pamiętałem. Dr. Dul. Na prowincyi słyszał pan o złych stosunkach majątkowych Aleks. Czy to tylko opinia, czy pan masz jakie fakta? Swiad. Nie była to moja opinia, ale słyszałem to w towarzystwie. Natomiast we Lwowie mówiono wręcz przeciwnie. Dr. Dul. Według pańskiego zeznania Al. Strzel. pożyczał po kilkanaście złr. Czy prócz tego, co pan słyszał w biurze, wie pan o jakich innych faktach tego rodzaju? Swiad. Nie.

Dr. Roiński. Świadek twierdzi, że Al. Strzel. był w poniedziałek u niego w biurze. Tego samego dnia położywszy się o 3 rano, wstał o 10 i był w biurze. Czy pana nie uderzyło, że w 3 godz. potem już Al. Strzel. był u pana? Swiad. Właśnie mię uderzyło i zapytałem go: a ty co tu robisz? Nie spodziewałem się go u siebie widzieć.

R. Dun. Al. Strzel. twierdzi, że dr. Schmidt kazał mu donieść o popełnionej zbrodni także do starostwa i że on właśnie w takim półurzędowym celu był u pana.

Swiad. Tego sobie nie przypominam. Owszem, sam mu powiedziałem, by zawiadomił o tem p. starostę. Razem z nim też udałem się do kancelaryi starosty i tu Al. zrobił ustne doniesienie.

Na zapytanie przewodniczącego zeznaje świadek, że on z Geringerem pierwsi na wózek wsiedli, nie widział zatem, czy Gamrat z nimi wyjeżdżał.

Na pytanie p. Stebelskiego odpowiada świadek, że starosta nie zrobił żadnego doniesienia urzędowego.

Pytany przez prokuratora odpowiada, że Al. Strzel. wspominał mu, że posłał po lekarza i księdza, po co po księdza posyłał i po którego, nie mówił. Świadek zeznaje dalej na pytanie r. Duniewicza, że Strzelecki mówił przed nim, iż ksiądz sam miał utrzymywać, że spadł z łóżka i potłukł się. Nie przypomina sobie dokładnie, czy Al. Strzel. powątpiewał o tem i przypuszczał zbrodnię, zdaje mu się jednak, że tak było istotnie.

Świad Feliks Głowacki, lat 22, rezerwowy porucznik przy ułanach, zostaje zaprzysiężony. — Świadek był z oskarżonym w przyjaźni. Na 2 lub 3 tygodnie przed wypadkiem był proszony przez Aleksandra Strzeleckiego do Bołszowa. Odłożono zaprosiny na 29 lipca. Świadek służył wówczas wojskowo.

Pojechał z rotmistrzem p. Sieberem i Gamratem (syn osławionego dyrektora banku szmaciannego, który umknął. Syn gdzieś się zapodział po wypadku kukizowskim także. *Przyp. spraw.*).

Przyjechali rano. Śniadanie zastali zastawione. Strzel. przybył później z Kukizowa. Spędzili cały dzień. Wyjechali po godz. 12 w nocy t. j. on, Sieber i Gamrat do Lwowa napowrót. Rotm. Siebera pozostawili na Żółkiewskiem, gdzie mieszkał, a sami poszli do miasta pieszo. Na rogu ul. Łyczakowskiej rozstał się z Gamratem. Biła wtedy godz. 3 rano. Deszcz padał. Strzelecki zapraszał gości, ażeby zostali z powodu niepogody, obiecując ich wygodnie u siebie pomieścić, na to się jednak nie zgodzili,

Świadek nie przypomina sobie, czy w poniedziałek o 11 lub 12 przed południem (t. j. nazajutrz) czy we wtorek spotkał się z Strzel. we Lwowie przed cukiernią Hausera i Bieniedzkiego i wtedy o zbrodni popełnionej się dowiedział. Strzelecki jechał ku ulicy Trzeciego Maja Ponieważ okoliczność ta, czy to było w poniedziałek czy we wtorek jest niezmiernej wagi, przeto

przewodniczący jak również i prokurator starają się dopomódz pamięci świadka, jednak napróżno. Na pytanie dra Dąbrowskiego opowiada świadek, że noc była ciemną, następnie się rozjaśniło. — Zadaje następnie drobne pytanie dr. Dulęba siedząc. Przewodniczący robi mu uwagę, aby wstał, gdyż mówi do sądu. Dr. Dul. twierdzi, że to zwyczaj nowy, że tak samo przemawiał do świadków i prokurator, ale zastosowuje się do życzenia przewodniczącego i wstaje. Przewodniczący wyraża nadzieję, iż p. prokurator do tego zwyczaju także się zastosuje.

Oskarżony przypomina świadkowi, że widział się z nim we wtorek, ale ten sobie nie przypomina.

Świadek Stanisław Pieńczykowski, lat 28, urzędnik Banku krajowego, zostaje zaprzysiężony. Świadek wydaje najpochlebniejszy sąd o swym przyjacielu oskarżonym obecnie. Serce — mówi — miał złote, a gościnny był nadzwyczajnie.

Św. nie był 29 (w niedzielę) u oskarżonego. Widział się z nim, o ile mu się zdaje, w poniedziałek wieczór w hotelu Europejskim. Było dużo znajomych. O wypadku mu mówił. Zaambarasowania w nim nie spostrzegł. Wypadkiem się wszyscy obecni zainteresowali i powstała żywa na ten temat dyskusya. Zdaje mu się, że Aleksander mówił coś, że księdzu zrabowano kilkadziesiąt złr. zaszytych w spodnie, dokładnie jednak niczego sobie nie przypomina.

Oskarżony wyjaśnia luki w opowiadaniu świadka, zaprzecza, że nie o zaszytych pieniądzach nie mówił, co świadek teraz potwierdza.

Wniosku prokuratora, ażeby odczytać odnośny ustęp z zeznań świadka w śledztwie, przewodniczący odmawia.

Świadek Kasper Piotrowski nie stanął. Jest natomiast świadek Jan Lemieszka, który staje przed trybunałem w nieskończonej bundzie i Jewka Krakowiecka omotana w trzy chusty na głowie, z których się po kolei na wezwanie przewodniczącego rozmotuje.

Jewka Krakowiecka, rodem z Żółtaniec, służąca, owinięta w dwie chustki, nie wie, wiele ma lat (prawdopodobnie 20), nie rozumie po polsku, przewodniczący przeto stawia pytania po rusku. Ponieważ Jewka była już w śledztwie zaprzysiężona, więc przystąpiono odrazu do przesłuchania.

Licznemi pytaniami wydobył przewodniczący, że dnia 29 lipca, kiedy byli goście, Jewka pomagała kucharzowi, po wydaniu zaś kolacyi położyła się spać w kuchni na skrzyni, dlatego nie widziała, kiedy goście odjechali. Po odjeździe gości kucharz ją zbudził, aby myła naczynie. Zabrała się więc do szorowania rądli. W czasie tej roboty przyszedł do kuchni p. Strzelecki, już na w pół rozebrany i zapytał ją: „A szczo Jewka, fajni chłopci były?"

Przew. Po co pan przychodził do kuchni i skąd? Jewka. Ja ne znaju.

Dalszem pytaniem i demonstracyą przewodniczący dowiedział się, że p. Strzel. przyszedł do niej w koszuli Jaegera. — Pomywszy naczynie Jewka zgasiła światło i poszła spać.

Przew. Czy po odjeździe gości myto drugiego dnia podłogę w pokoju? Św. Nie.

Jan Lemieszka, rodem z Żołtaniec, gr. kat., wołoy, służy u pp. Strzeleckich lat 26, zatrudniony przy koniach. Jak się wyraża, we wojsku służył 3 lata, zostaje zaprzysiężony.

Dnia 29 lipca pomagał lokajowi, usługując gościom, których według jego mniemania było 6. Po odjeździe gości pozostał w pokoju, mył naczynie w kurytarzu, następnie poszedł spać na dwór i położył się we wozie.

Przew. A co pan robił po odjeździe gości? Świad. Napił się jeszcze herbaty, chodził po pokojach, potem poszedł spać. Przew. Skąd wiesz, że p. położył się spać? Św. Powiedział mi lokaj. Przew. Co się na drugi dzień stało? Św. Na drugi dzień przyjechał Władek z Kukizowa i przywiózł kartkę od pani. Kto oddał kartkę panu, nie pamiętam. Jak przyniosłem kawę panu, to jeszcze spał. Kiedy odczytał pan kartkę, kazał „raz, dwa" zaprzęgać, ubrał się i pojechał. — Przew. Słuchajże, ty wiesz dobrze, co mówisz. Komu pan kazał zaprzęgać „raz, dwa"? Świad. Nie przypominam sobie.

Widocznie Lemieszka musi inaczej cokolwiek zeznawać, niż w śledztwie, ponieważ przewodniczący ostro go napomina, aby nie kręcił, „gdyż go każę zamknąć. „Ty możesz być wielkim lokajem, ale jesteś nmanem, nie kłam, ale prawdę mów. Nie wiesz czego, to powiedz: „nie pamiętam", ale nic nie dodawaj.

Od tej chwili świadek prawie ciągle odpowiada: „nie pamiętam".

Przew. Rano, kiedy przyszedłeś do pana, czy były buty koło łóżka? Św. Były buty i trzewiki. Przew. Czy buty były mokre? Św. Nie poznałem. Przew. Kiedyś czyścił buty? Św. Nie pamiętam. Przew. Czy rzeczy zastałeś koło pana? Św. Nie pamiętam. Przew. Jakoś czyścił rzeczy, czy widziałeś jakich plam z krwi? Św. Nie pamiętam. Przew. Żadny z ciebie lokaj — (wesołość).

Na przesłuchaniu tego świadka zakończyła się wczorajsza rozprawa.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 stycznia.

Dotąd nie jest wiadomy jeszcze termin zwołania Rady państwa, rząd bowiem wyczekiwać będzie załatwienia sprawy propinacyjnej przez Sejm galicyjski i uchwalenia ustawy wojskowej na Węgrzech. Wobec tego, na co się zanosi w kwestyi propinacyjnej w naszym Sejmie, nie da się przewidzieć, kiedy Izba się z tym materyałem załatwi.

Minister Gautsch wydał rozporządzenie do rektorów wszystkich uniwersytetów, celem utrzymania karności wśród akademików, którzy, dopuściwszy się przewinienia, uchylają się od śledztwa dyscyplinarnego, biorąc świadectwo odejścia i przenosząc się na inny uniwersytet, dokąd o przewinieniu ich nie doszła wiadomość. Celem uchylenia tych nadużyć, mają rektoraty przesłać sobie wzajemnie wykazy tych uczniów, którzy się od śledztwa uchylili lub winnymi uznani zostali.

Z Węgier.

Przebyła zatem ustawa wojskowa Scyllę i Charybdę, klub liberalny zgodził się w środę na przyjęcie § 14 w teksie rządowym. Po trzykroć zabierał głos węgierski prezydent ministrów w obronie ustawy, podczas rozpraw szczegółowych klubu liberalnego nad pierwszemi czternastoma paragrafami rządowego przedłożenia.

Głównym przeciwnikiem § 14 był Juliusz Horwath, został jednak ostatecznie przegłosowany. Przewodniczący klubu skonstatował, iż większość zgadza się na przyjęcie paragrafu tego bez zmiany, opierając się na urzędowych wywodach Tiszy z tem zastrzeżeniem, iż zapewnienia, dane w klubie, powtórzy w pełnej Izbie i że wciągnięte będą do protokółu sejmowego.

Akademicy peszteńscy natomiast podejmują akcyę przeciwko ustawie na własną rękę pozornie — choć zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż źródło akcyi tej tkwi w lewicy sejmowej, gdyż studenci, gromadzący się dotąd na narady w lokalach publicznych, gdzie ich jednak nagabywała policya, znaleźli gościnę w salach klubów opozycyjnych. Deputacya studentów udała się onegdaj do rektora uniwersytetu z prośbą o ustąpienie sali na zgromadzenie akademików w niedzielę odbyć się mające. Rektor pozwolił pod warunkiem, iż na zgromadzeniu traktowane będą sprawy, wyłącznie interesów akademickich dotyczące. Co jednak ciekawsze, to że na drugą niedzielę zwołują akademicy mityng wszystkich do służby wojskowej obowiązanych mieszkańców Pesztu i wysłali delegatów ze swego grona do Siedmiogrodu, aby tam skłonić studentów do wywołania takiej samej akcyi przeciw ustawie wojskowej.

Bismark i Geffken.

„Niechaj widzą, czy bezpodstawnem było uwięzienie Geffkena pod zarzutem zdrady stanu" rzekł sobie Bismark, chcąc umyć ręce z tej całej hałaśliwej sprawy, której był główną sprężyną i przedłożył cesarzowi swojemu projekt ogłoszenia w dzienniku *Reichsanzeiger* całego aktu oskarżenia Geffkena i przedłożenia zarówno samego aktu, jak wszystkich jego alegatów Radzie związkowej cesarstwa niemieckiego.

Ogłaszając w dosłownem brzmieniu cały ten akt oskarżenia, wyświadczył kanclerz bezsprzecznie wielką i ważną usługę — historyi. Kiedyś po latach, czy wiekach wielu, tego rodzaju procesa polityczne, wytoczone pośrednio przez żelaznego księcia, dostarczą tła do wyrazistych obrazów z historyi Niemiec, którym kanclerz dzisiaj dyktuje prawa. Na razie ograniczamy się na podaniu do wiadomości czytelników, iż główną tendencyą całego aktu oskarżenia przeciw Geffkenowi jest zarzut, iż występując przeciwko polityce Bismarka, — który jedynie wie i wiedzieć może, czego potrzeba ojczyźnie do zbawienia — dopuścił się Geffken zdrady stanu. Dowodzą tego przytoczone przez akt oskarżenia słowa Geffkena, jakie rzekomo wypowiedzieć miał raz w Barmen w prywatnem towarzystwie, w którem wychwalano zasługi Bismarka. „W Bismarku nie można doszukać się ani jednego szlachtniejszego rysu charakteru, ani jednego rysu uczuć przyjaźni lub litości". Albo zarzut: „Geffken spodziewał się w pamiętniku ś. p. cesarza znaleść rękojmię, iż zmniejszy zassługi kanclerza około utworzenia cesarstwa niemieckiego i poda w podejrzenie jego politykę".

Ciekawym jest także szczegół, jakiego się z tego aktu dowiadujemy, iż Geffken był autorem odezwy zmarłego cesarza Fryderyka, ogłoszonej przez tegoż po wstąpieniu na tron.

Z Belgii.

W Brukseli wyszła w tych dniach broszura, w której poruszono palącą kwestyę reformy wojskowej w duchu wprowadzenia powszechnego obowiązku służby w armii. Jak wiadomo, kwestya ta od kilku lat jest w Belgii na porządku dziennym.

Stronnictwo liberalne i korona popierają reformę, ale większość klerykalna sprzeciwia się jej. Dziennikarstwo liberalne usiłuje przedstawić pracę tę jako wyszłą z inicyatywy samego króla, czemu jednak stronnictwo konserwatywne stanowczo przeczy. Konserwatyści twierdzą, że frakcye liberalne dlatego tylko tak gorliwie popierają myśl wprowadzenia obowiązku powszechnej i osobistej służby wojskowej, ponieważ reforma taka, odpowiadając osobistym życzeniom króla, doprowadzić może do zatargu pomiędzy gabinetem konserwatywnym a koroną.

Broszura ma charakter wybitnie polityczny, zwraca się przeciw gabinetowi i przeciw p. Wöste, głównemu przeciwnikowi reformy wojskowej. Autor podaje radykalne środki, aby dojść do pożądanego celu. Radzi królowi, aby w razie, jeśli gabinet nie potrafi wyzwolić się z pod wpływów przeciwnych proponowanym reformom, utworzyć gabinet pozaparlamentarny, któryby przy pomocy żywiołów przychylnych z obu stronnictw przystąpił do rozwiązania zadania. Gdyby się to nie udało, proponuje utworzyć dla ułożenia projektu pełnomocną komisyę z oficerów i urzędników cywilnych; gdyby zaś Izba stawiała opór, żąda rozwiązania Izby.

Jako autorów broszury wymieniają generała Brialmont albo barona Lambermont; inni zaś utrzymują, że autorem jest powiernik króla Leopolda pułkownik Lahure.

Broszura ta wprowadza sprawę w gwar polemiki stronnictw i według powszechnego zdania posunie projekt reform wojskowych ku rozwiązaniu.

Z Alzacyi i Lotaryngii.

Podobnie, jak na kresach wschodnich, w Wielkopolsce, tak i na Zachodzie w prowincyach francuskich postępuje rząd niemiecki wytrwale na drodze germanizacyi. W roku 1875 zaprowadzono w Alzacyi i Lotaryngii zasadniczo język niemiecki w urzędach, gdy jednak pozostało wielu urzędników z czasów francuskich, a ludność po niemiecku nie umiała, zastosowano się do konieczności i używano w sądach języka francuskiego. Obecnie po latach 17-tu, wniósł rząd do parlamentu projekt, znoszący poprzednio wydane ustawy i polecający wyłącznie używanie języka niemieckiego w sądach tamtejszych i to do tego stopnia, że nawet notaryusze są obowiązani spisywać protokóły w języku niemieckim. Równocześnie prawie wyszło rozporządzenie, zamykające w dniu 1 kwietnia r. b. francuski zakład naukowy w Metzu t. zw. Collége St. Arnould. W pięknym gmachu tego zakładu ma być pomieszczona wyższa szkoła żeńska niemiecka.

Tou comune cher nons!

Kronika.

Kraków, 18 stycznia

Giełda zbożowa w Krakowie. Odnośnie do wniosku przez dra Weigla na posiedzeniu w dniu 22 listopada 1888 r. postawionego, a przez Radę miasta przyjętego, zaprosił prezydent na dzień wczorajszy zwołaną przez siebie ankietę, którąby się nad uporządkowaniem obecnie istniejącego już targu zbożowego, oraz nad założeniem giełdy zbożowej zastanowiła. Do ankiety zaproszeni zostali jako ludzie fachowi i z targiem zbożowym należycie poznajomieni pp. Baruch, Kieszkowski Henryk, Kirchmayer, Leo, Mirtenbaum, Mendelsburg, Juliusz Przeworski, Scipio, Spira i Weigel.

Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, który zauważył, że przez giełdę zbożową nie należy rozumieć wybudowania samego tylko gmachu, lecz zaprowadzenie także rzeczywistej instytucyi giełdowej i wezwaniu obecnych do zastanowienia się nad tem, czy uważają taką instytucyę w Krakowie za potrzebną, wywiązała się obszerna dyskusya, w której wszyscy obecni wzięli udział.

Pp. Leo, Spira i Kieszkowski oświadczyli się przeciw urządzeniu instytucyi giełdowej z tego powodu, iż uważają, że urządzenie giełdy zbożowej jest niemożliwem, jeżeli nie ma jeszcze odpowiedniego ruchu handlowego, a zarazem wyrazili obawy, czy obok rzetelnych transakcyj nie wyrobi się również niebezpieczeństwo szczególniej dla drobniejszych kupców, — spekulacye i gra giełdowa. Pp. Baruch, Mendelsburg, Spira i Kirchmayer przemawiali natomiast gorąco za otwarciem instytucyi giełdowej, przez nadanie bowiem pewności zawieranym interesom, stosunki handlowe niewątpliwie się skupią i ożywią, czego do dziś, pomimo napełnionego składu zbożowego p. Przeworskiego, oraz składów urządzonych przez wydział krajowy, które z dniem 1 kwietnia zostaną otwarte, wcale nie widać. Po długiej dyskusyi zgodzono się na rozdzielenie kwestyi uporządkowania targowicy zbożowej, od kwestyi założenia giełdy i uchwalono na wniosek p. Barucha: „Ankieta uznaje potrzebę uporządkowania targu zbożowego w Krakowie i ustanawia podkomisyę z pp. Barucha, Kirchmayera, dra Leo i Spiry złożoną, która po należytym zbadaniu sprawy i zebraniu potrzebnych dat przedłoży następnie ankiecie swoje wnioski. Zarazem przekazano tejże komisyi wniosek p. Mirtenbauma: „Ankieta uznaje potrzebę założenia giełdy zbożowej w Krakowie."

Do bliższego zastanowienia się przy uwzględnieniu podniesionych na posiedzeniu okoliczności za i przeciw wnioskowi przemawiających i do postawienia swych wniosków upoważnia się komisyę.

W Kole literacko-artystycznem odbyła się wczoraj wspólna wieczerza członków z okazyi dziewiątej rocznicy założenia Koła. — Do stołu zasiadło pszeszło 20 członków, między którymi zbyt mało literatów lub artystów. Toast na cześć prezesa Kossaka należał do najsympatyczniejszych. Przed wieczerzą rozkupiono w drodze licytacyi pisma peryodyczne. Fundusz zebrany użyty będzie na korzyść Koła.

Szanownemu zarządowi Koła przypominamy, iż publiczność interesuje się sumą dochodu, zebranego z loteryi fantowej, urządzonej na rzecz wdów i sierót po literatach i artystach. Zaspokojenie w tym względzie ciekawości publicznej powinnoby nastąpić bodaj ze względu, iż wiele osób nabywało bilety nie dla loteryi, lecz dla celu, na jaki ją urządzano, chcą więc wiedzieć, o ile cel ów został osiągnięty.

W Muzeum techniczno przemysłowem odbędzie się w sobotę 19 b. m. od godz. 12—1 publiczny odczyt p. Maryana Dubieckiego pod tyt. „Pogrobowiec Siczy Zaporoskiej" (ustęp z dziejów Zaporoża).

P. Jan Zacharjasiewicz, znakomity nasz powieściopisarz, poniósł wielką stratę. P. Zacharjasiewicz przebywa we Lwowie i tu otrzymał telegraficzną wiadomość, iż dom jego rodzinny w Radymnie zgorzał ze wszystkiemi sprzętami. Szczerze ubolewamy nad tą stratą znakomitego autora i pełnego zasług obywatela.

Dyrektor policyi, radca dworu Englisch, dziś rano wyjechał do Lwowa.

W sprawie budowy gmachów szkolnych w mieście, od członka komisyi z łona Rady miejsk. w kwestyi tej działającej, r. m. Knausa, otrzymujemy następującą uwagę: „Komisya dla budowy szkół" na posiedzeniu odbytem d. 16 b. m., o którem wczorajszy numer *N. Reformy* w kronice donosi, — nie oświadczyła się za żadnym projektem i żadnych i niczyich poprawek nie odrzuciła; przeciwnie po wysłuchaniu referatów tak mojego jako też dyrektora budownictwa miejskiego p. Niedziałkowskiego, na wniosek przewodniczącego dra Szlachtowskiego, nawet dyskusyi nad referatami nie podjęła, ale postanowiła przekazać je komisyi połączonych sekcyj: ekonomicznej, szkolnej i skarbowej Rady miasta.

Dziś danym będzie Wieczór Towarzystwa muzycznego z współudziałem pp. Saltera (tenora), Novačka, Kehlmana i orkiestry amatorskiej. Program wieczoru bardzo interesujący podaliśmy w numerze z 15 b. m.

Program koncertu Fr. Ondriczka w niedzielę 20 b. m. o godz. 3 po południu w sali hotelu Saskiego: 1. Koncert D-dur, Paganiniego. 2. a) Romans, Wieniawskiego; b) Polonez, Lauba. 3. a) Romans G-dur, Beethovena; b) Pieśń wieczorna, Schumanna. 4. a) Ekloga, Nesvera; b) Motto perpetuo, Riesa.

Ze ślizgawki. Na stawach Towarzystwa łyżwiarzy, obok ogrodu botanicznego, jutro w sobotę i w niedzielę od 2—5 po południu przygrywać będzie muzyka wojskowa. Pomimo obniżenia się temperatury, powierzchnia lodu nic nie straciła na gładkości.

Kwesta. Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestować w sobotę 19 b. m. na ulicy św. Jana z przecznicami — od godz. 9 z rana do 1 po południu.

Z kolei Karola Ludwika. Wskutek gwałtownego usunięcia się śniegu w przekopie Płuchowskim, zasypane zostały dnia wczorajszego po południu tory kolejowe tak silnie, że pociąg kuryerski Nr. 1 zatrzymać się musiał przez całą noc w Złoczowie, pociąg zaś mięszany Nr. 12 w Zborowie. Skutkiem energicznej pracy nad usunięciem tej przeszkody, już dziś rano mógł się znowu odbywać ruch normalny pociągów.

Wiśnicz, 15 stycznia. (Koresp. *N. Reformy*). Gdy na wiosnę ubiegłego roku rozeszła się wieść, że JW. Marya ordynatowa hr. Zamoyska dobra Wiśnicz z przyległościami sprzedać zamyśla i że dobra te ma nabyć spółka izraelicka, przerazili się mieszkańcy Wiśnicza i okolicy, obawiając się, że lasy, do tych dóbr należące, padną pod toporem. Ucieszyli się też wszyscy, gdy się okazało, że nie spółka, lecz p. Maurycy Straszewski dobra Wiśnicz z przyległościami nabył, przekonani bowiem byli, że jak poprzednia właścicielka, tak i nowy nabywca lasy do tych dóbr należące pielęgnować będzie.

Jakże jednak srogo opinia się zawiodła! Nowy nabywca rozpoczął gospodarstwo od tego, że wszystkie lasy sprzedał żydom, którzy też nielitościwie nietylko drzewa, ale nawet jałowce i głogi wycinają. Padają też z łaski nowonabywcy lasy, jak Bartuik, Bukowiec, Sosnowiec i inne, a nawet i gaje (2 dębowe gaiki w Kobylu) nie uszły smutnej doli.

Lecz nie dość na tem! Nowy zarząd dóbr Wiśnicza sprawił mieszkańcom nową niespodziankę, na którą ci jak najmniej byli przygotowani. W ubiegłym tygodniu ręka zarządu targnęła się na pamiątkę narodową, na sędziwe lipy, które od paruset lat spokojnie koło zamku wiśnickiego, dawnej siedziby Kmitów i Lubomirskich, rosły. Padło tych staruszków dotąd 6 sztuk, a podobno jeszcze kilkanaście na taką śmierć jest przeznaczonych.

Zarząd dóbr Wiśnicza, usprawiedliwiając swój postępek, tłómaczy się, że lipy psują zamkowe mury. Dziwna rzecz, że lipy rosnąc 300 lat nikomu nie szkodziły i dopiero pod wzrokiem nowego zarządu mury psuć poczęły. Jeżeli zarząd dóbr wiśnickich jest tak dbałym o całość murów zamkowych, to zamiast wycinania lip powinien był pokryć dach zamkowy, który jak sito świeci dziurami i deszcz strumieniami przepuszcza.

Nowy Sącz, 16 stycznia. (Kor. *N. Reformy*). Rada szkolna miejscowa na posiedzeniu, odbytem d. 15 b. m, zamianowała dyrektorką szkoły żeńskiej pannę Bronisławę Lösch, która przez lat przeszło dwa w zastępstwie posadę tę z szczególną energią i znajomością rzeczy piastowała. Panna B. Lösch, nadzwyczaj gorliwa w wypełnianiu swych obowiązków, cieszy się niezwykłą sympatyą tak uczennic, jako też publiczności.

Konsumcya mięsa w Warszawie. Jak wiele spotrzebowywa mięsa na pokarm dla swoich mieszkańców, przekonywa sprawozdanie z kontroli targów miejskich, z którego czerpiemy wiadomość, iż w ciągu roku 1888 zakupiono przez rzeźników warszawskich na potrzeby ludności miejscowej: wołów stepowych 66.891, wołów i krów krajowych 544, cieląt 22.520, baranów 28 540, oraz wieprzy 110.900.

Obliczając przeciętnowo wagę mięsa otrzymywanego z jednego wołu stepowego na 525 funtów, z wołu krajowego lub krowy 450 funtów, z cielęcia na 45 funtów, z barana 40 funtów i z wieprza na 180 funtów, otrzymamy rezultat, iż ze zwierząt tych otrzymano mięsa: wołowego i krowiego funtów 35,362.575, cielęcego 1,013.400, baraniego 1,141.600 i wieprzowego 19,962.000, czyli razem 57,479 675 funtów.

Oprócz tego dowieziono przez rogatki warszawskie i kolejami żelaznemi mięsa wołowego funtów 9,565.200, cielęcego 1,052 440 baraniego 952.880 i wieprzowego 852.120, czyli razem 12,422 640 funtów, ogólna więc ilość spożytego przez Warszawian mięsa, pomijając już ryby, prosięta, zwierzynę, oraz wszelkie ptactwo domowe i dzikie, wynosi funtów 69,902.315. Przyjmując do rachunku ludność Warszawy w zaokrąglonej cyfrze 460.000 osób, przypadnie przeciętnowo na jedną osobę, bez względu na zamożność i wiek po 152 funty rocznie, czyli 0·42 funta dziennie. Gdy zaś odliczymy znaczną ilość dzieci, oraz ludzi biednych, używających głównie potraw mącznych i jarzyn oraz kastę karmiącą się zwykle chlebem i cebulą, a w dnie świąteczne rybami, co wyniesie przynajmniej 120.000, na resztę zatem ludności w liczbie około 340.000, wypadnie mięsa po $^2/_3$ funta dziennie.

Z Wiednia piszą do nas: Wiadomą jest rzeczą, że po ukończeniu budowy monumentalnych pałaców w Wiedniu, zapanował między rzeźbiarzami tamtejszymi wielki brak pracy, a wskutek tego ogólna bieda. Szczęśliwym nazwać się może każdy, któremu uda się wyjechać do Niemiec, i tam szukać zarobku. Jednak nie wszystkie części figuralne w niektórych gmachach są już zrobione, a przedewszystkiem przy gmachu parlamentu znajduje się wiele uchwalonych, a nierozdanych dotąd do wykonania prac rzeźbiarskich. Wiedeńscy artyści zebrawszy się w „Künstler-Genossenschaft" uradzili wysłać deputacyę do prezydenta ministrów hr. Taaffe i zwrócić jego uwagę na istniejący stan rzeczy, a równocześnie przedłożyć prośbę, aby uchwalone roboty w gmachu parlamentu rozdać do wykonania i w tym celu nawet pewną kwotę wstawić do budżetu państwowego. Deputacya ta ma równocześnie przedłożyć petycye ministrom finansów i oświaty pp. Dunajewskiemu i Gautschowi. Przy wykonywaniu robót rzeźbiarskich w parlamencie wiedeńskim z Galicyi tylko jeden artysta miał zajęcie, a mianowicie ś. p. Lipiński Stanisław. Choroba, a następnie śmierć nieodżałowanego artysty, nie pozwoliły mu skończyć tej pracy, otrzymał ją więc później rzebiarz wiedeński Lax. Dobrzeby było, gdyby nasi rzeźbiarze, których położenie analogicznem jest z ich kolegami w Wiedniu, porozumieli się i postarali o to, aby nie zostali pominięci w rozdawaniu prac przy gmachu parlamentu, na który i Galicya daje fundusze.

Konkurs piękności w Turynie otwarty zostanie d. 26 b. m. o godz. 11 wieczorem w teatrze Scribe, specyalnie w tym celu udekorowanym. O godz. 1 po północy wykonany będzie przez orkiestrę i chór damski umyślnie napisany hymn p. t. „Hołd piękności". Uroczystość otwarcia ma trwać według programu do godz. 5 rano. Panie z miasta i prowincyi Turynu, które do dnia 22 b. m. nadesłały komitetowi swoje fotografie, mają wolne wejście; na salę wolno tylko wchodzić paniom w tualetach balowych, kostiumach lub dominach, panom zaś we frakach. Wszystkie panie, ukazujące się bez maski, uważane będą za stające do konkursu. Sąd składa się z ośmiu wybitnych malarzy i rzeźbiarzy, a wyrok przez nich wydany nie dozwala żadnej apelacyi. Po konkursie odbędzie się wielki bal. Ceny miejsc są dosyć wysokie: bilet wejścia bez różnicy 16 lirów, loża pierwszego piętra 100 lirów, drugiego 80, trzeciego 40, a czwartego 20 lirów. Rozdanie nagród, które wyliczaliśmy już poprzednio, nastąpi w poniedziałek 28 b. m. o godz. 11 wieczorem.

Wieża Eiffel. Mimo przejmującego obecnie zimna w Paryżu, prace około budowy olbrzymiej tej wieży nie ustają ani na chwilę. Roboty zaczynają się już o godz. 6 rano. Termometr wskazuje — 4°. Robotnicy schodzą się powoli u stóp wieży na pierwszej platformie i wstępują po 360 stopniach, wiodących na drugą platformę. Trwa to cały kwadrans. Platforma ta znajduje się na wysokości 115 metrów od ziemi. Około 50 robotników pozostaje na tej wysokości i zajmuje się budową urządzanych tu galeryj i licznych przybocznych budynków. Tutaj też wykończają pawilon francusko-amerykański; będzie to jedna z czterech restauracyj, mieszczących się w wieży. Każda z nich pomieści po 250 stolików, obliczonych na dwie osoby. Na tej kondygnacyi urządzono też dla robotników tymczasową garkuchnię, w której nie tracąc czasu na spuszczanie się na dół, mogą tanio zjeść i wypić. Pewien oddział robotników wchodzi na przeznaczoną sobie robotę aż do wysokości 220 metrów. — Na wyższych kondygnacyach wieży Eiffel pracują już tylko starsi, doświadczeni robotnicy, zahartowani na zmiany atmosferyczne. Mimo to urządzono do ich użytku ruchome piecyki, które w razie potrzeby wciągają za pomocą windy. Masywne żelazne części, z których składa się wieża, wyprowadzają w górę windami, poruszanemi za pomocą pracujących dniem i nocą machin parowych.

Zamiast obsadki do piór stalowych wynalazł pewien Amerykanin, nazwiskiem Forster, rodzaj naparstka, który wkład się na palec i do którego przymocowywa się stalówka. Wynalazek ten wszakże szerszego zastosowania znaleść nie może, gdyż przekonano się, iż wywołuje po bardzo krótkim przeciągu czasu kurcz pisarski. — Posiadała ona wszakże jedną własność. Można ów naparstek kłaść na palce, które zazwyczaj pośrednio tylko przy pisaniu są czynne; skonstatowano zaś, że zastąpienie palca środkowego innym zmienia najzupełniej charakter, tak iż niemożliwem jest poznać, że to ta sama osoba pisała.

Kongres kobiecy. W Paryżu utworzył się pod wpływowym patronatem komitet, który wkrótce rozeszle okólnik, wzywający do międzynarodowego kongresu kobiecego. Ma on się odbyć podczas wystawy powszechnej, a w jego obradach przyjmować będą udział trzy kategorye członków; do pierwszej należeć będą członkowie honorowi, którzy muszą zapłacić przynajmniej 25 fr. składki; do drugiej rzeczywiści członkowie czynni, składka 10 fr., a do trzeciej t. zw. członkowie „sympatyczni", nie płacący żadnej składki. Znaczna liczba Paryżanek zawiadomiła już komitet, iż pragnie uczestniczyć w kongresie. Jedna z amerykańskich lig kobiecych przeznaczyła jednogłośnie na ten cel 150 000 franków. Pomimo, iż komitet kongresu liczy sporo członków rodzaju żeńskiego, dotąd cel i program międzynarodowego kongresu kobiecego pokrywa jeszcze głęboka tajemnica.

Cesarzowa Fryderykowa wraz z córkami, księżniczkami: Wiktoryą Zofią i Małgorzatą, zabawi w Anglii co najmniej do Wielkanocy. Cesarzowa przebywa prawie wyłącznie w towarzystwie swej matki, królowej Wiktoryi, i kilku dam arystokracyi londyńskiej, a zajętą jest uporządkowaniem literackiej spuścizny po zmarłym swym małżonku i gromadzeniem wszystkiego, co od 15 czerwca r. z. napisano o ś. p. Fryderyku. Zapewniają, że literacka spuścizna zawiera materyału co najmniej na cztery obszerne tomy, i że materyał ten jest z wielu względów nader ciekawy. Między innemi znajdują się tu szkice i sylwetki panujących monarchów, znakomitych dyplomatów, wybitniejszych deputowanych i sławnych uczonych, a szczególniejszą wartość ma korespondencya zmarłego monarchy z wieloma znakomitemi osobami. O ogłoszeniu już teraz spuścizny tej nie ma mowy, nie pozwala bowiem na to ogólne polityczne położenie.

Angielska uczciwość. Dzienniki warszawskie donoszą: Przed kilkoma miesiącami bawiący w Warszawie agent londyńskiego antykwaryuszu nabył od p. Ż staroświeckie biurko, które wkrótce potem zostało wysłane nad Tamizę. Pierwotny właściciel otrzymawszy dość znaczną zapłatę, łatwo się pocieszył po utracie zabytku. W tych dniach p. Ż. otrzymuje z poczty awizacyę na odbiór kilkuset rubli. Zaciekawiony adresat udaje się do urzędu pocztowego, gdzie mu doręczają pakiet wraz z listem od agenta, który zawiadamia, iż przy bliższych oględzinach biurka znaleziono owiniętą w papier puszkę z dwustu rublami. Dopiero teraz p. Ż. przypomniał sobie iż kiedyś ową sumę ukrył w starem biurku, a następnie po sprzedaży sprzętu uważał ją za przepadłą. Agent przedstawił się tedy jako dżentleman w całem tego słowa znaczeniu.

O strasznym cyklonie, jaki szalał w Ameryce, dzienniki zagraniczne przynoszą coraz nowe szczegóły. W Reading kolej żelazna i kilka warsztatów uległy zniszczeniu; te ostatnie zapaliły się skutkiem wybuchu gazu, przyczem czterech robotników postradało życie w płomieniach. W Brooklyn zniszczyła burza baraki warsztatów marynarki, a wielu żołnierzy poniosło ciężkie obrażenia. Piorun uderzył w zakład gazowy, wywołując straszliwą eksplozyę. W Carlisle runął arsenał miejski i gmach szkolny, przyczem wszystkie dzieci poniosły ciężkie obrażenia. Mnóstwo pociągów uległo wykolejeniu.

Nowa sekta. W Ameryce utworzyła się od lat kilku nowa sekta, która w przeciągu ostatniego czasu tak się rozszerzyła, że liczy około 60.000 wyznawców. Są to członkowie „nauki chrześcijańskiej"; na chorągwi swojej mają motto: „Precz z chorobą i śmiercią!", a w działalności przewyższają o wiele armię zbawienia. System leczenia tej nowej sekty nazywa lud „kuracyą wiary". Ewangieliści „nauki chrześcijańskiej" utrzymują, iż choroba w istocie nie egzystuje i może być wypędzona, jak zły duch przez modlitwę. Pani Marya Eddy ma szkołę w Bostonie, w której wpaja te zasady i uczy ich; wykształciła ona około 3.000 uczniów i uczennic. — W Nowym-Jorku taką samą szkołę utrzymuje pan Plunkett. U osób cierpiących na nerwy, ból głowy, melancholię, apatyę, sekciarze ci częstokroć z powodzeniem przeprowadzają swoją kuracyę; skoncentrowanie siły woli w takich wypadkach w istocie niekiedy cudów dokazuje. Gorzej znacznie bywa przy chorobach poważnych, bo apostołowie „nauki chrześcijańskiej" walczą też modłami przeciw tyfusowi, suchotom, zapaleniu płuc i t. p. Hypnotyzm nie ma z ich kuracyą nic wspólnego, nie dają oni też żadnych lekarstw, choroba bowiem jest według nich tylko urojeniem. Szkoły „nauki chrześcijańskiej", oprócz wymienionych, znajdują się jeszcze w Filadelfii, Chicago, St-Paul, St-Louis, Pittsburgu i trzydziestu innych miastach unii. Jeżeli kuracya nie odnosi skutku, wówczas nazywa się, iż: „pacyent temu winien; nie skoncentrował bowiem całej swojej duchowej siły na tę myśl, że choroba w ogóle nie istnieje". W Bostonie urządzona została już poliklinika dla pacyentów, mających zaufanie do „ku-

racyi wiary". Nie jest to wszakże żadna spekulacya pieniężna, gdyż porady są bezpłatne. Przy chorobach charakteru złośliwego kuracya ta już niemało pochłonęła ofiar.

Tytoń afrykański przybywa obecnie w dosyć znacznych ilościach na rynek hamburski, mianowicie zaś z zachodnich brzegów Kamerunu i ze wschodnich Zanzibaru. Tytoń z Kamerunu jest w ogóle znacznie więcej od zanzibarskiego poszukiwany. Ten ostatni ma niezbyt dobry smak i zapach i prócz tego niedobrze się pali. Kameruński tytoń pozostawia również bardzo wiele do życzenia. Na rynku hamburskim wróżą w ogóle produkcyi w Kamerunie pomimo obecnych niedostatków dosyć dobrą przyszłość, gdy tytoń z Zanzibaru zupełnie nie ma nabywców. Ostatnie transporty osiągały zaledwie 120 fenigów za funt.

Małżonka dla władcy państwa niebieskiego została nareszcie przez jego dostojną matkę wybrana. Szczęśliwa oblubienica jest siostrzenicą cesarzowej-wdowy, liczy dopiero lat 13, a na imię jej Ye-ch-na-la. Astrologowie nadworni orzekli, iż dzień 23-ci lutego jest dniem, przepowiadającym szczęście, stąd też zaślubiny cesarskiej pary tego dnia się odbędą.

Nakrywanie stołów podczas uroczystych biesiad podlega także podobnie, jak wiele innych rzeczy, modzie. Obecnie zapadł w tym względzie wyrok na rok 1889. W Paryżu, w Grand-hotelu, pod prezydencyą pierwszego kuchmistrza odbyła się walna narada specyalistów, na której zadecydowano co następuje: Jeżeli serwis jest kolorowy, w takim razie bielizna stołowa musi być biała; cały stół powinien być okolony girlandą z kwiatów różnobarwnych, a gierydony i świeczniki połączone ze sobą kwiecistemi barwnemi łańcuchami. Gdy jednak porcelana jest biała, bielizna stołowa musi być kolorowa, a wszelkie ozdoby z kwiatów białych. Gospodyni domu, która zajmuje miejsce na podwyższonem siedzeniu w środku stołu, otrzymuje, jako oznakę swej godności, jadłospis z namalowanym na nim pękiem kluczy.

Zużytkowanie pokrzywy. Pospolita ta i obfita roślina służyć może najpierw na pokarm dla bydła. W stanie świeżym powiększa wydajność mleka u krów i kóz, dając zarazem znaczny stosunek tłuszczu i cukru. W tym celu młode jej pędy wyrywają się i pozostawiają na powietrzu, a następnie mięszają z potrójnym ciężarem siana lub słomy; bydło zajada paszę tę chciwie, drażniące działanie pokrzywy zgoła mu cierpień nie sprawia. Nawóz po takiej paszy ma być korzystny dla uprawy gruntu. Według *France agricole* ptactwo ma się tuczyć szybko, jeżeli do pożywienia jego dodaje się ziarn pokrzywy. Też same ziarna wydają olej, zalecany młodym matkom, jako sprzyjający wydzielaniu mleka. Pod względem technicznym pokrzywa stanowi roślinę tkacką, w Chinach przynajmniej od czasów niepamiętnych z włókien pokrzywy białej wyrabia się piękne płótno. Tkaniny otrzymywane z pokrzywy są lepsze aniżeli z lnu, a włókna dają się użyć po tygodniowem moczeniu w wodzie. Tak przedstawia jej zalety *Revue Scientifique*.

Mianowania. Nadzwyczajny profesor politechniki we Lwowie, dr. Placyd Dziwiński, mianowany został zwyczajnym profesorem matematyki na tejże politechnice.

Odznaczenia. Cesarz nadał prokuratorowi w Krakowie, Henrykowi Bossowskiemu, tytuł i charakter radcy sądu wyższego.

Składki. Na fundusz stypendyjny imienia Henryka Janki złożyli dalej pp.: Otton Hausner 25 złr., Gwalbert Ziembicki 50 złr., Antoni Barański 5 złr., Bronisław Skibniewski 5 złr., Antoni Stankiewicz 50 złr., Edward Weissmann Zawidowski 50 złr., Kazimierz Gizowski 10 złr., Karol hr. Łoś 5 złr., pani Franciszka Gurska 5 złr., za pośrednictwem Oddziału gospodarczego jarosławskiego: Władysław hr. Koziebrodzki 10 złr., Zygmunt Drohojowski 5 złr., Stanisław Drohojowski 1 złr., Jan Gustaw 1 złr., Aleksander Krafft 1 złr., Wacław Marynowski 1 złr., Adam Dunajewski 1 złr., Józef Aulauf 1 złr., Roman Chorośnicki 1 złr., Seweryn Kolesiński 1 złr. 85 ct., Antoni Hołowiński 10 ct., Marcin Popkiewicz 20 ct., N. N. 10 ct., Zygmunt Baumann 30 ct., Franciszek Łukasiewicz 25 ct., ks. kan. Pawłowski 20 ct., Oddział gospodarczy jarosławski 25 złr. Poprzednio wykazano 1.466 złr. 80 ct. Ponieważ w poprzednim wykazie zaszła omyłka, gdyż p. Antoni Neusser złożył nie 4 lecz 5 złr., przeto należy dodać 1 złr. Ogółem 1.722 złr. 80 cnt.

Repertoar teatru krakowskiego.

W sobotę 19 stycznia: Na dochód Apollona Lubicza: Po raz pierwszy „Minowski", komedya w 4 aktach Aleksandra Mańkowskiego.

W niedzielę 20 stycznia: Po południu: „Podróż po Warszawie", krotochwila w 4 aktach ze śpiewami Szobera.

Wieczorem: Po raz drugi: „Minowski", komedya w 4 aktach A. Mańkowskiego.

Nowa instrukcya ściągania podatków.

Ostatni numer *Dziennika rozporządzeń* dla miasta Krakowa obejmuje nową instrukcyę dla służby egzekucyjnej, oraz instrukcyę dla politycznych administratorów realności, wziętych w sekwestracyjny zarząd z powodu zaległych należytości skarbowych. Instrukcye powyższe obowiązują już od 1 stycznia br., a ponieważ różnią się w wielu ważnych punktach od dotychczas obowiązujących przepisów, nie od rzeczy będzie przytoczyć najważniejsze z nich.

Woźnym, doręczającym dłużnikom bilety egzekucyjne, nie wolno odtąd pobierać egzekutnego, ani też w ogóle żadnego wynagrodzenia, gdyż cała należytość, jaka przypada, licząc od doręczenia biletu aż do dnia zapłaty przed upływem 14 dni, a względnie za całe następujące 14 dni zwłoki, licząc od każdych 50 złr. po 5 ct. dziennie, winna być zapłaconą równocześnie z uiszczoną zaległością podatkową w urzędzie podatkowym, a nie do rąk woźnego. Kwota niższa od 50 złr. uważaną będzie jako tej sumy dosięgająca.

Po doręczeniu biletu egzekucyjnego, nie będą więcej dłużnikom doręczane żadne karty upominające o zapłatę, jakie dotychczas sekwestratorzy posyłali, lecz po bezskutecznym upływie dni 14 od doręczenia biletu egzekucyjnego, egzekutorzy winni są w razie niezłożenia przypadającej należytości niezwłocznie przystępować do przeprowadzenia drugiego stopnia egzekucyi, tj. do zajęcia i oszacowania ruchomości. Do oszacowania ruchomości ustanowieni będą osobni taksatorowie zaprzysiężeni, którzy równocześnie z egzekutorem udawać się będą do dłużnika, dla przeprowadzenia aktu zajęcia i oszacowania. Nie wolno też pobierać egzekutorom dotychczas przysługującej im taksy w kwocie 1 zlr. za akty zajęcia i oszacowania, lub licytacyi — lecz należytości te winny być płacone również w urzędzie podatkowym, równocześnie z zaległością, a wymierzane będą nie jak dotąd od aktu zajęcia, lub protokółu licytacyjnego, lecz podług kwoty, jaka miała być ściągniętą. I tak za sporządzenie protokółu zajęcia na kwotę do 5 złr. włącznie należy się 10 ct., od 5 do 10 złr. należy się 20 ct., od 10 do 50 złr. należy się 40 ct., od 50 do 100 złr. należy się 1 złr., nad 100 złr. należy się opłata 2 złr.

Podobnie przy prowadzeniu dalszej egzekucyi tj. za rozpisanie edyktu licytacyjnego, przypada od kwoty do 5 złr. należytość 5 ct., od 5 do 10 złr. 10 ct., od 10 do 50 złr. 20 ct., od 50 do 100 złr. 30 ct., od kwoty po nad 100 złr. 60 ct. Za przeprowadzenie aktu licytacyi przypada od kwoty do 5 złr. należytość 5 ct., od 5 do 10 złr. 30 ct., od 10 do 50 złr. 50 ct., od 50 do 100 złr. 1 złr. 50 ct., a od kwoty po nad 100 złr. 3 złr.

Od przeprowadzenia zajęcia ruchomości wolno egzekutorowi odstąpić tylko w następujących wypadkach: 1) jeżeli strona wykaże się kwitem odnośnej kasy, że wykazaną zaległość zapłaciła, lub też w razie, gdy urząd zamiejscowy żąda ściągnięcia należytości rewersem pocztowym, poświadczającym, że należytość ta przesłaną została; 2) jeżeli strona wykaże się zezwoleniem na zwłokę, przez kompetentną władzę skarbową jej wystawionem i 3) jeżeli dłużnik całą należytość do rąk egzekutora złoży. W razie złożenia tylko pewnej części z wykazanej zaległości, obowiązany jest egzekutor i tak do zajęcia przystąpić, zajmie jednak tyle tylko ruchomości, ile potrzeba do pokrycia reszty należytości. Żadne inne zresztą zarzuty, przyrzeczenia, ani też przedstawienia stron nie mogą być uwzględniane i egzekutorowi od przeprowadzenia aktu zajęcia, z wyjątkiem przytoczonych trzech wypadków, odstępować nie wolno. Celem uniknięcia zarzutu, że bilet egzekucyjny nie został stronie doręczony i że ta wskutek tego nie wiedziała, że ma płacić, doręczane będą bilety egzekucyjne za potwierdzeniem odbioru.

Równocześnie z zajęciem ma być przeprowadzone i oszacowanie ruchomości. Licytacya odbywać się będzie w dnie targowe w hali licytacyjnej, edykt zaś licytacyjny jeżeli ruchomości przenoszą wartość 200 złr., zamieszczanym będzie także i w miejscowych dziennikach.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

⁂ Tegoroczny konkurs malarski Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie rozstrzygnięty został w sobotę. Nagrodę pierwszą otrzymał Wacław Szymanowski za obraz „Kłótnia huculów". Drugą — Wojciech Gerson za „Dwór Kazimierza Sprawiedliwego". Trzecią — Kacper Żelechowski za „Wywłaszczenie w Galicyi". Nadto odznaczone zostały następujące obrazy: „Zmarnowany skarb" Juliana Maszyńskiego, „Targ za Żelazną Bramą" Józefa Pankiewicza, „Odczynianie uroków" Wincentego Wodzinowskiego, „Przed siewem" Maryana Zarembskiego, „Pierwszy śnieg" H. W. Gumińskiego i „Wieczór nad Wisłą" Romana Kochanowskiego.

⁂ Na ogłoszony przez redakcyę warszawskiego *Głosu* konkurs na powiastkę ludową nadesłano 35 utworów, w tej liczbie 6 historycznych i 29 obyczajowych. Rękopisy wraz z kopertami, zawierającemi nazwiska autorów, złożone zostały sądowi konkursowemu, który w tych dniach rozpoczął obrady.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług Obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 18 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0°)	754,5 mm	756,4 mm	756,0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1°,6	—3°,7	—3°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NE 1	NE 1	ENE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	100%	91%	87%
Stan nieba 0=pog.; 10 zup pochm.	10 śnieg	10	10

Uwagi: Barometr poszedł w górę przy lekkich północno-wschodnich wiatrach. Niebo pozostanie na przemian zamglony, temperatura niższa.

Ostatnie wiadomości.

O wyniku obrad subkomitetu propinacyjnego donosi *Dz. Polski*:

Wczoraj wieczór odbyło się ostatnie posiedzenie podkomitetu komisyi propinacyjnej, na którem sprawozdawca p. Skałkowski przedstawił już skodyfikowany projekt do ustawy o zniesieniu prawa propinacyi. W posiedzeniu tem wzięli udział tylko pp. Czaykowski, Gniewosz, Hausner, Rey i sprawozdawca Skałkowski. Poseł Artur Potocki z powodu słabości nie mógł przybyć na posiedzenie, a p. Jaworskiego dotąd nie ma we Lwowie i prawdopodobnie już nie przyjedzie.

Według ostatecznie przyjętego przez podkomitet projektu, uprawnieni otrzymać mają 20-krotne wynagrodzenie na podstawie orzeczenia z r. 1877, pozostawiono jednak uprawnionym prawo reklamacyi, jeżeli dzisiejszy dochód ich jest wyższy od przyznanego orzeczeniem. Dochodzenie, oszacowanie, oraz wydanie nowego orzeczenia może nastąpić tylko wówczas, gdy uprawnieni posiadać będą przynajmniej o 10 proc. wyższy dochód od orzeczenia. Zastrzeżono również, iż wydzierżawienie prawa propinacyi nie może nastąpić nawet okręgami sądowemi.

Dyrekcya funduszu propinacyjnego upoważnioną zostanie do wydania 4 prc. obligów w sumie 64,700 000 złr. Gdyby jednak po uwzględnieniu wszystkich reklamantów na przyznanie uprawnionym 20-krotnego wynagrodzenia, nie była potrzebną cała kwota 64,700.000 złr., wówczas wydane być mają obligi tylko w tej wysokości, jaka potrzebną będzie do wypłaty powyższego wynagrodzenia.

W motywach do projektu ma być podniesione, iż z powyższej ogólnej sumy potrzeba będzie około 2.700.000 do 3,000 000 złr. na korektury.

Jutro o godz. 5 po południu odbędzie się posiedzenie pełnej komisyi propinacyjnej, zwołane przez zastępcę przewodniczącego p. Sanguszkę, na którem p. Skałkowski przedstawi członkom komisyi projekt podkomitetu.

Telegramy „Nowej Reformy".

Wiedeń, 18 stycznia. Dziś rano przybył tutaj książę Aleksander Battenberg w towarzystwie generał-majora Rotsmanna i właśnie przed chwilą przyjmowany był przez cesarza.

Wiedeń, 18 stycznia. Wydawca *Pol. Corr.* Hahn mianowany został kierownikiem telegraficznego biura korespondencyjnego.

Wiedeń, 18 stycznia. Rozprawa sądowa o zawezwanie tajnego radcy Hamburgera wbrew wyrokowi sądu obwodowego w Alsergrund w sprawie obrazy honoru Fraenkla, właściciela fabryki obuwia w Mödling, odbędzie się 25 i 26 stycznia przed tutejszym sądem apelacyjnym.

Wiedeń, 18 stycznia. Jako liberalny kandydat na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego w Marburgu wystąpił dr. Kokoschineg.

Budapeszt, 18 stycznia. Ruchawka wśród studentów przeciwko ustawie wojskowej rozszerza się po całym kraju. (Zob. Przegl. pol. *Przyp. Red.*).

Budapeszt, 18 stycznia. Klub liberalny obradował wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą wojskową. Paragrafy od 15 do 23 przyjęto bez dyskusyi. W kwestyi jednorocznych ochotników zabierali głos ministrowie Fejervary i Csaky.

Berlin, 18 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza dymisyę ministra sprawiedliwości Friedberga.

Następcą Friedberga ma być Tessendorf, autor aktu oskarżenia przeciw Geffckenowi, lub Oehlschäger, najwyższej, prezes Izby sądowej.

Prezes sądu państwowego Simon podał się do dymisyi.

Półurzędowa *Post*, mówiąc o ogłoszeniu aktu oskarżenia, zastrzega się, iż nie chce krytykować wyroków najwyższego trybunału, sądzi jednakże, że akt oskarżenia wykazuje jasno, że Geffcken popełnił zdradę stanu pod względem przedmiotowym.

Prasa angielska stanowczo potępia ogłoszenie aktu oskarżenia przeciw Geffckenowi. *Times* upatruje w tem dowód uderzającego braku godności i wspaniałomyślności.

Berlin 18 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza pogłoskom o pogorszeniu zdrowia ks. Bismarka.

Rzym, 18 stycznia. Zwołanie konsystorza odłożono do lutego.

Amsterdam, 18 stycznia. Lekarze stwierdzili u króla holenderskiego wzmagające się rozmiękczenie mózgu.

Ks. Adolf nassauski zamierza po śmierci króla Wilhelma sam objąć rządy w Luksemburgu, a nie zrzec się władzy na rzecz następcy tronu Wilhelma.

Wiedeń, 18 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe godzina 2.). Węgierska renta złota 101·35, węgierska papierowa 93·60; akcye kolei Karola Ludwika 207 —; ruble 127·—.

Pszenica 7·89. Żyto 6·17.

Kursa telegraficzne.
Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 17 stycznia 1889

	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	82	55
Zjednoczony dług w srebrze	83	15
Austryacka renta złota	111	60
5% austryacka renta (marcowa)	97	85
Akcye banku austro-węgierskiego	883	—
Akcye kredytowe	311	30
Londyn	120	65
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	53½
Dukaty austryackie	5	67
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	59	12½

Odpowiedzialny Redaktor:
Tadeusz Romanowicz.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

ROZKŁAD JAZDY

pociągów osobowych na dworcu głównym w Krakowie **obliczony według zegaru krakowskiego**, — ważny od 1 października 1888.

Przychodzą do Krakowa:

Rano.

Z Bonarki: mięszany godz. 6 min. 24.
Ze Lwowa: osobowy godz. 6 min. 34.
Z Oświęcimia: osobowy godz. 7 min. 27.
Z Wiednia: kuryerski godz. 7 m. 47. — osobowy godz. 10 min. 8.
Z Warszawy: kuryerski godz. 7 m. 47.

Po południu.

Ze Lwowa: osobowe godz. 2 m. 36 i godz. 6 m. 4 — kuryerski godz. 9 m. 42.
Z Bonarki: mięszany godz. 4 m. 24.
Z Lundenburga i z Warszawy: osobowy godz. 5 m. 22.
Z Wieliczki: mięszany godz. 7 m. 39.
Z Wiednia: kuryerski godz. 9 m. 10 — osobowy godz. 10 m. 4.

Odchodzą z Krakowa:

Rano.

Do Wiednia: osobowy godz. 5 m. 59 — kuryerski godz. 7 m. 17.
Do Lwowa: mięszany godz. 6 m. 19 — kuryerski godz. 8 m. 3 — osobowy godz. 10 m. 50.
Do Bonarki: mięszany godz. 9 m. 22.
Do Lundenburga i Wiednia: osobowy godz. 9 m. 42.
Do Wieliczki: mięszany godz. 11 m. 18.
Do Warszawy: osobowy godz. 5 m. 59 i godz. 9 m. 42.

Po południu.

Do Wiednia: osobowy godz. 3 m. 22. — kuryerski godz. 9. m. 59.
Do Warszawy i Oświęcima: osobowy godz. 6 m. 52.
Do Bonarki: mięszany godz. 7 m. 17.
Do Lwowa: osobowy godz. 10 m. 47.

Na przystanku Zwierzyniec.

Odchodzą.

Do Bonarki: mięszany godz. 9 m. 36 rano i godz. 7 m. 31 po południu.

Przychodzą.

Z Bonarki: mięszany godz. 6 m. 10 rano i godz. 4 m. 10 po południu.

Pamiątki, zbiory i osobliwości godne zwiedzenia.

— Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można codziennie po godzinie 10 z rana; w dni świąteczne po sumie o godzinie pół do dwunastej.

— Skarbiec kościoła archiprezbyteryalnego P. Maryi i skarbiec konwentu OO. Dominikanów zwiedzać można, jak wyżej.

— Wystawa nieustająca zjednoczonego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie prócz poniedziałków od 11 do 4. Wstęp w dni świąteczne 15, w powszednie 30 cnt.

Kraków, dnia 18/1. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rubli	128 25	129 25
Marki niemieckie za 100 mar.	59 —	59 50
20-to frankówka złota	9 52	9 60
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	100 —	101 50
4½% Pożyczka krajowa galic. „ „ 100	93 75	95 —
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 20	106 20
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	95 50	96 50
5% Obligi komunalne I Emis.	100 —	101 —
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	96 —	96 80
4% „ „ „ „ II Em.	93 —	94 —
4½% „ „ „ „ „	97 40	98 20
5% „ „ „ „ „	101 70	102 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	102 80	104 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 80	100 6
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	92 8	94 —
4% „ likwidac. „ „ „ „ 100	83 50	85 —

Lwów, dnia 17/1. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	284 —	288 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	102 —	103 —
4½% „ „ „ „ „ „ „ 100	97 3	98 30
4% „ „ „ okr. 56 „ 100	91 50	92 50
5½% Listy zast. Banku kraj. „ „ 100	95 5	96 5
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 90	101
4% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	103 80	104 90
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	94 25	95 25
5% Oblig. komun. Banku kraj. 100	100 —	101 —

Warszawa, dnia 17/1. (Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	94
4% Listy likwidacyjne „ „ 100	— —	84 75
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „ 100	— —	97
5% „ „ „ II „ „ „ 100	— —	92 75
5% „ „ „ III „ „ „ 100	— —	92 20
5% „ „ „ IV „ „ „ 100	— —	92 20

Wiedeń, dnia 17/1.
Obligi długu państwa bez bieżącego kuponu.

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. ab 16% za złr. 100	82 45	82 75
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	83 10	83 30
4% „ „ złota „ „ 100	111 65	111 8
5% „ „ papier. nowa „ „ 100	97 95	98 15
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	135 —	136 —
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	141 20	142 30
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	146 25	146 75
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	175 —	176 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	175 —	176 —

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. za złr. 100	101 35	101 55
5% „ papierowa „ „ 100	93 70	93 90
5% Obl. w. Ostb. z 1876 wzł. ab 10% esc. 100	116 70	117 30
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	131 50	132 —
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	131 50	132
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	125 75	126 25

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m.k.	104 25	105 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „	103 —	104
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „	104 50	104 80
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „	104 60	105 25

Różne inne pożyczki.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir z 1870 za sztukę 1	121 75	122 25
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 —	107 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ „ 1	33 20	33 50
0% Losy tureckie pr. 400 „ „ „ 1	22 65	22 75

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	95 75	96 25
5% „ obl. komun. „ „ 100	100 25	101 —
5% Banku hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	103 —	103 25
5% „ „ „ 40-letnie „ „ 100	100 20	100 50
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 75	101 25
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. „ „ 100	103 50	103 75
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 „ 100	95 90	96 80
4½% „ „ „ „ 52 „ 100	97 40	97 6
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	102	103 10
4½% Banku austro-węgiersk. „ „ 100	101 40	101 8
4% „ „ „ „ 100	99 60	100 —
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	105 —	105 50

Obligacye pierwszeństwa kolei.

	płacą	żądają
5% Albrechta na 300 złr. za 100	99 70	100 —
5% Ferdynanda północ. na 300 „ „ 100	99 90	100 3
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 25	100 75
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 25	101 75
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab. 10% „ 100	81 60	82 40
4% Lwow.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	89 60	90 20
4% Rudolfa w złocie „ 200 „ „ 100	122 —	122 —
5% Siedmiogrodzkie „ 200 „ „ 100	99 50	100 —
3% Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	143 60	144 —
5% Przem.-Łup. I. Em. na 200 złr. za 100	99 25	99 35
5% Nordosty 300 „ „ 100	98 50	99 —

Losy.

	płacą	żądają
Budap. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	8 —	8 25
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	183 50	184 —
Klary „ 40 „ m. k.	59 —	60 —
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	121 50	122 25
Krakowskie „ 20 „ w. a.	22 —	23 —
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	62 50	63 25
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	19 —	19 40
„ „ węgier. „ 5 „ w. a.	12 45	12 75
Rudolfa „ 10 „ w. a.	21 50	22 —
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	33 75	34 25
4½% Tryesteńskie „ 100 „ m. k.	160 —	162 —
4% „ „ 50 „ w. a.	77 —	79 —

Akcye bankowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
8·—	Anglobank na 200 złr.	127 —	127 50
5·—	Bankverein Wiener „ 100 „	107 80	107 90
13·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	311 90	312 20
16·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	312 75	313 25
22·50	Laenderbank „ 200 „	226 10	226 3.
39·80	Austro-węgierskie „ 600 „	883 —	885 —
12·—	Unionbank „ 100 „	220 —	220 50
24·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	286 —	289 —

Akcye kolejowe.

Ostat. dywid.		płacą	żądają
10·—	Alföld-Fiuma na 200 złr.	193 50	194 —
12½	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2503 —	2508 —
8·—	Karola Ludwika „ 210 „	206 75	207 25
13·50	Lwowsko-Czerniow-Jassy „ 200 „	220 —	221 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	150 50	151 75
9·50	Rudolfa „ 200 „	194 20	194 60
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	190 25	190 75
17 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	256 0	257 20
3 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	101 50	102 —
25·87	Żegluga na Dunaju „ 500 „	406 —	408 —

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 68	5 70
20-to Frankówki „ „	9 53	9 54
20-to Markówki „ „	11 82	11 84
Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	9 86	9 88
Funty szterlingi „ „	12 04	12 09
Banknoty włoskie „ „	47 65	47 75
Ruble papierowe za 100 sztuk	128 50	128 75